Zebrak, który padł z wycieńczenia, miał przy sobie 5000 zł

Orędownik

Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2,50

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Redaktorzy: działu politycznego, depesz, wiadomości ogólnych i z Łodzi — dr Stanisław Bernatt; działu sportowego — Stefan Śliwiński; działu filmowego — Ludomir Wachowiak. Ogłoszenia i reklamy — Antoni Leśniewicz. Wszyscy w Poznaniu.

Zakład i miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70.

Nr 30 (145 bis — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Wtorek, dnia 27 czerwca 1939

Halifax postawił Japonii ultimatum

Ministerstwo spraw zagranicznych w Tokio tłumaczy się, że do tej pory nie otrzymało od swojego ambasadora w Londynie oficjalnego raportu o nocie W. Brytanii

Tokio (PAT) Agencja Domei donosi:

Japońskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie otrzymało dotąd żadnych informacyj oficjalnych na temat rozmowy, jaką lord Halifax odbył w piątek z ambasadorem japońskim w Londynie.

Według wiadomości prasy, brytyjski minister spraw zagranicznych w czasie rozmowy tej przedstawił ambasadorowi japońskiemu, w formie noty, stanowisko rządu angielskiego w sprawie akcji japońskiej w Tientsinie.

W pierwszym punkcie nota zawiera protest przeciwko traktowaniu obywateli brytyjskich w Tientsinie, w drugim przedstawia możliwości rokowań dla załatwienia incydentu, w trzecim punkcie nota wysuwa żądanie szybkiej odpowiedzi ze strony japońskiej na sugiestie, poczynione ostatnio przez ambasadora brytyjskiego w Tokio odnośnie sprawy Tientsinu.

W konkluzji nota zawierać ma aluzje co do możliwości podjęcia przez W. Brytanię energicznych represyj w odpowiedzi na akcję japońską w Tientsinie.

Agencja Domei dowiaduje się, że japońskie koła miarodajne sprecyzują na nowo swe stanowisko natychmiast po otrzymaniu z Londynu raportu ambasadora.

Koła japońskie sądzą jednak, że jeżeli propozycje brytyjskie mają istotnie takie brzmienie, jakie przypisują im doniesienia prasowe z Londynu, nie będą one mogły stanowić podstawy do rokowań.

Stanowisko japońskie wobec groźby represyj ekonomicznych zostało już poprzednio sprecyzowane przez władze wojskowe w Tientsinie, w tym sensie, że wszelka akcja retorsyjna ze strony W. Brytanii uważana byłaby w Tokio za wyrzeczenie się przez Anglię jej interesów w Chinach.

Akcja taka wywołałaby ze strony japońskiej nowe i bardziej energiczne kroki przeciwko W. Brytanii.

Japończycy chcą angielskim okrętom zamknąć radio

Tokio. (PAT). Dziennik „Niszi-Niszi" zamieszcza depeszę swego korespondenta z Hankau, donoszącą, że władze chińskie w Czunking bywały ostrzegane przez radio o zbliżaniu się samolotów japońskich, dokonywujących nalotów w ostatnich miesiącach. Władze japońskie są przekonane, że wiadomości te pochodziły od okrętów angielskich, stojących na kotwicy na rzece Jangtse.

Dowództwo japońskie zamierza zabronić tym okrętom korzystania z radia.

Sukcesy lotnicze

Tokio. (PAT). Agencja Domei donosi z Hsingking, że w sobotę koło jeziora Buir strącono 15 samolotów sowieckich.

Agencja dodaje, że od 20 maja (którego roku?) strącono 133 samoloty sowieckie.

Tokio. (PAT). Jak donosi Agencja Domei, rząd japoński za pośrednictwem swych przedstawicieli dyplomatycznych w Moskwie zwrócił się do rządu Z. S. R. R., protestując przeciwko decyzji władz sowieckich odmówienia rybakom japońskim prawa połowów na wodach Kamczatki.

Wobec zbliżającego się sezonu połowów, władze japońskie z baczną uwagą śledzą stanowisko władz sowieckich wobec rybaków japońskich.

Strang nie traci nadziei

Warszawa. (Tel. wł.). „Kurierowi Warsz." donoszą z Rygi:

Fakt, że dyr. Strang nie śpieszy się z opuszczeniem Moskwy, a zajął się jej zwiedzaniem, jest powszechnie uważany w moskiewskich kołach politycznych, jako dowód, że nie traci on nadziei na pomyślne zakończenie rozmów.

Również zachowanie się strony sowieckiej, która zachowuje na razie dyskrecje co do rozmów Strang — Mołotow, pozwala przypuszczać, że na Kremlu tak samo nie zdecydowano się jeszcze zerwać rozmów. Krążą nawet pogłoski, że na kolejnym posiedzeniu Politbiura, sam Stalin miał zaproponować Mołotowowi nowe sprecyzowanie propozycyj sowieckich i wręczenie ich w poniedziałek przedstawicielom Anglii i Francji.

Nie jest zatem wykluczone, że rozmowy angielsko - francusko - sowieckie będą nadal kontynuowane w poniedziałek.

Stalin wezwał swojego ambasadora w Polsce

Według dalszych wiadomości z Moskwy, ogłoszonych przez „Kurier Warszawski", nie dawno mianowany ambasador sowiecki w Warszawie Szaronow, został wezwany przez rząd sowiecki do złożenia sprawozdania o sytuacji politycznej w Polsce oraz zreferowania przebiegu rozmów przeprowadzonych z przedstawicielami rządu polskiego.

Toteż niezwłocznie po przybyciu do Moskwy Szaronow udał się na Kreml, gdzie był przyjęty przez Mołotowa, a następnie był na audiencji u Stalina.

Po półtora roku przypadek odkrył mordercę

Gniezno. (Tel. wł.). W dniu 22 lutego 1938 roku około godz. 18, zamordowana została pod wsią Gembarzewek w powiecie gnieźnieńskim 35-letnia Zofia Żmurzanka, kierowniczka szkoły powszechnej w Pawłowie.

Ś. p. Zofia Żmurzanka, zamordowana przez Stanisława Błaszaka

Zwłoki denatki znaleziono następnego dnia na drodze między Gembarzewkiem i Pawłowem, przy czym ofiarę swą sprawcy ukamienowali i dokonali rabunku biżuterii. Zmurzanka wracała do domu od swego szwagra, właściciela 315-morgowego gospodarstwa Stanisława Kuśnierka w Gembarzewku.

Zbrodnia wywołała olbrzymie poruszenie, szczególnie w sferach nauczycielskich i w najbliższej okolicy, gdzie zamordowana cieszyła się wielkim poważaniem i sympatią.

Śledztwo prowadzone żmudnie przez 18 miesięcy nie dało żadnego rezultatu.

Dopiero w ubiegłą sobotę, dzięki przypadkowi, ustalono osobę ohydnego mordercy.

W godzinach przedpołudniowych soboty przybył do jubilera, Franciszka Młotka w Gnieźnie (Rynek 5), pewien młody człowiek i zaproponował jubilerowi kupno pierścionka brylantowego.

Młotek obejrzał pierścionek i natychmiast zorientował się, że pierścionek ten był własnością śp. Zmurzanki, ponieważ wszystkie reperacje swojej biżuterii załatwiała ona u niego.

Nie przerywając targu Młotek posłał swego pomocnika M. Zygmunta do Wydziału Śledczego, skąd natychmiast przybył wywiadowca i aresztował owego osobnika, chcącego sprzedać pierścionek.

Osobnikiem tym okazał się 28-letni Franciszek Borzykowski z Gembarzewka, który zeznał, że pierścionek otrzymał od swej siostry Marty, ta zaś od 19-letniego parobka Stanisława Błaszaka, obecnie zamieszkałego w Rogówku pod Żninem. Rodzina Borzykowskich zamieszkuje od 8 lat na deputacie u sołtysa Kuśnierka, przy czym Marta Borzykowska była służącą u Kuśnierków.

Pierścionek od Błaszaka nosiła już w dwa miesiące po dokonaniu morderstwa na osobie śp. Zmurzanki i nikt z domowników nie zwrócił na to uwagi.

Błaszak wychował się w Gembarzewku i dopiero od niedawna zatrudniony był u Michała Kuśnierka w Rogówku, gdzie policja go aresztowała. Aresztowano również Martę Borzykowską.

W dniu morderstwa, jak się okazuje, Borzykowski i Błaszak stali przed domem komorniczym i widzieli przechodzącą obok śp. Zofię Zmurzankę. Udał się za nią Błaszak, który obecnie przyznał się do popełnienia zbrodni.

Dalszych szczegółów, ze względu na toczące się śledztwo, podać nie możemy.

Błaszak mimo młodego wieku, był skazany ostatnio na rok więzienia i oddawna nie cieszył się dobrą opinią.

Za wykrycie sprawcy, wzgl. sprawców morderstwa komenda policji wyznaczyła nagrodę 1000 zł, a rodzina zamordowanej 2.000 zł nagrody.

Pieniądze te należą się p. Młotkowi, który dzięki swojej spostrzegawczości i przytomności umysłu umożliwił policji — w 1½ roku po dokonaniu zbrodni — ujęcie mordercy śp. Zofii Zmurzanki.

Sowiety mają przyjąć nowe propozycje angielskie

Warszawa. (Tel. wł). „Kurier Warszawski" donosi z Londynu, że minister spraw zagranicznych, lord Halifax, przesłał nowe instrukcje amb. brytyjskiemu w Moskwie sir Williamsowi Seedsowi, w celu przyśpieszenia rokowań.

W tutejszych kołach oficjalnych przyznaje się, że rokowania te postępują zbyt wolno i że powinny być jak najszybciej sfinalizowane już choćby dlatego, że pomyślne zawarcie umowy angielsko - rosyjskiej może mieć potężny wpływ na groźną sytuację w Chinach. Ostatnie instrukcje mają na celu zaspokojenie żądań Rosji, by umowa zawierała klauzulę, zabezpieczającą niepodległość państw bałtyckich przed wszelkim napadem. Według opinii londyńskiej nowe propozycje będą prawdopodobnie przez rząd rosyjski przyjęte.

Dr Bielecki wybrany prezesem Stronnictwa Narodowego

Warszawa (tel. wł.) W niedzielę toczyły się obrady Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego. Było to pierwsze posiedzenie Rady po śmierci Romana Dmowskiego.

Z rana o godz. 9 w kościele Zbawiciela odbyło się nabożeństwo za duszę Romana Dmowskiego i Karola Wierczaka. Przybyli na nie wszyscy uczestnicy zebrania w liczbie 150, którzy zjechali się z całej Polski.

Po nabożeństwie wyruszono na Bródno, gdzie złożono wieńce na grobach Romana Dmowskiego i Karola Wierczaka oraz odmówiono „wieczny odpoczynek" i oddano hołd przez podniesienie rąk.

O godz. 11 zaczęły się obrady, które zagaił dotychczasowy prezes Rady Naczelnej, prof. Władysław Folkierski z Krakowa. Złożył on hołd pamięci zmarłych wybitnych działaczy i kierowników ruchu narodowego, wymieniając nazwiska Romana Dmowskiego, Karola Wierczaka, M. Zamoyskiego, A. Pozowskiego oraz Gawrońskiego, kierownika koła Łazienki w Warszawie. Zarazem prof. Folkierski ucz-

cił pamięć zmarłych ostatnio przywódców religijnych: Ojca św. Piusa XI, ks. arcybiskupa Teodorowicza, ks. biskupa Laubitza i innych.

Rada powołała na prezesa prof. Folkierskiego. Sprawozdanie ustępującego zarządu złożył pełniący obowiązki prezesa dr Bielecki. Po dyskusji dokonano wyboru nowego zarządu.

Prezesem na najbliższe dwa lata został wybrany dr Tadeusz Bielecki, a wiceprezesami dr Mieczysław Trajdos i prof. Władysław Staniszkis.

Na członków zarządu powołano: mgra Władysława Jaworskiego, inż. Józefa Szmydta, Antoniego Orszagha, adw. Stanisława Niebudka, red. Sachę, adw. B. Jeziorskiego i mgra Napoleona Siemiaszko.

Po wyborach zarządu, red. Berezowski wygłosił obszerne przemówienie polityczne o sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej, po czym powstała dyskusja i uchwalono odpowiednie rezolucje. (w)

Przyjęcie w ambasadzie RP w Londynie

Londyn (PAT) Ambasador Raczyński wydał w ambasadzie obiad z okazji pobytu w Londynie polskiej delegacji finansowej. Obiad ten zaszczycił swoją obecnością kanclerz skarbu sir John Simon. Wśród gości angielskich obecni byli na tym obiedzie m. i. minister dla spraw handlu zagranicznego Hudson, stały podsekretarz stanu w Kanclerstwie Skarbu sir Frydrych Phillipps, radca premiera Chamberlaina, sir Horacy Wilson, znani bankierzy angielscy lord Stamp oraz dyrektor Waley z brytyjskiego Kanclerstwa Skarbu.

Z polskiej strony w obiedzie uczestniczyli członkowie polskiej delegacji finansowej z płk. Kocem na czele oraz członkowie ambasady.

„Illustration" o armii polskiej

Paryż. (PAT). Znany tygodnik „Illustration" zamieszcza w swoim ostatnim numerze obszerny artykuł swego specjalnego wysłannika p. Rene Zubera o armii polskiej, opatrzony fotografią marsz. Śmigłego-Rydza oraz świetnym materiałem fotograficznym, ilustrującym specjalnie polskie lotnictwo, artylerię i wojska pancerne.

Traktat handlowy sowiecko-chiński

Moskwa. (PAT). Agencja TASS donosi, że dnia 16 czerwca rb. podpisany został w Moskwie traktat handlowy pomiędzy ZSRR i republiką chińską.

Traktat opiera się na zasadzie równości i wzajemności. Zawiera on postanowienia o klauzuli największego uprzywilejowania, reguluje sprawy handlu i żeglugi morskiej oraz określa sytuację prawną przedstawicielstwa handlowego ZSRR w republice chińskiej.

Traktat podpisany został ze strony Rosji przez komisarza handlu zewnętrznego ZSRR Mikojana, a ze strony Chin przez dra Sunfo, specjalnego wysłannika narodowego rządu republiki chińskiej.

Król Belgów we Francji

Bruksela. (PAT). Król Leopold udał się wieczorem na kilkudniowy pobyt do Francji w charakterze prywatnym.

„Chodzi o to, by się bić, jeszcze raz, by się bić!"

Mocne słowa generała Gamelin, który przemawia bardzo rzadko

Paryż. (PAT). W niedzielę, na obchodzie rocznicy wielkiej bitwy pod Verdun przemawiał gen. Gamelin.

Przemówienie generała Gamelin zasługuje tym bardziej na uwagę, iż naczelny wódz armii francuskiej występuje publicznie b. rzadko.

„Przykład Verdun — oświadczył gen. Gamelin — wykazał, że na wojnie czynniki moralne, oczywiście z uwzględnieniem, że inne czynniki nie zostały zaniedbane, decydują w ostatnim stadium.

Są takie godziny na wojnie, kiedy inteligencja, czy wiedza, której znaczenia bynajmniej nie zamierzam umniejszać, mają swoje granice. Są takie chwile, kiedy chodzi tylko o to, by się bić, jeszcze raz — by się bić. Trzeba umieć ryzykować po to, by zwyciężyć, a wtedy ostatni kwadrans decyduje o wszystkim. W takich momentach skupiamy się w sobie i atakujemy."

Gen. Gamelin powołał się następnie na słowa kardynała Richelieu, który oświadczył swojego czasu: „Jestem zdecydowany na wszystko, co wydaje się niemożliwe i proszę, byście uczynili to samo". Oto, podkreślił gen. Gamelin, są słowa wodza i męża stanu. Bitwa pod Verdun — ciągnął dalej mówca — była pojedynkiem między Francją i Niemcami. Może to był epilog walki rozpoczętej jeszcze w roku 843, kiedy właśnie w Verdun dokonał się podział imperium Karola Wielkiego na część zachodnią i imperium germańskie. Tu toczyła się walka o spuściznę po Karolu Wielkim, jak również o panowanie nad krajami, które niegdyś wchodziły w to imperium, a które następnie uzyskały niepodległość, jak Holandia, Szwajcaria, Luxemburg, Belgia i Włochy.

Przemówienie swe gen Gamelin zakończył mocnym akcentem: „Razem z umarłymi spod Verdun wszyscy zdajemy sobie sprawę, iż nie osiągnie się zwycięstwa wahaniem się przed podjęciem wysiłku, tak samo, jak nie okupuje się respektu przez ustępstwa".

Nowe ciężkie działa armii amerykańskiej

Londyn. (PAT.) Reuter donosi z Waszyngtonu:

Władze wojskowe w St. Zjedn. ogłosiły pierwsze wiadomości o nowym ciężkim dziale, które wypróbowane zostało na poligonie w Fort Bragr w północnej Karolinie. Kaliber działa 155 mm, waga pocisku 45 kg, nośność około 23 km. Pocisk wyrył w ziemi lej głębokości 8 m.

Próbny strzał na poligonie osiągnął długość 23 km, co według opinii ekspertów amerykańskich stanowi rekord nośności ciężkiego działa polowego w St. Zjedn.

Nowe działo, które zakwalifikowane zostało podobno do masowej produkcji, waży 150 ton i jest osadzone na podwoziu 10-kołowym na oponach i może posuwać się z szybkością do 20 km/godz.

Usunięcie studentów-Polaków z uniwersytetu

Wrocław. (PAT) Studenci niemieccy nie dopuścili do gmachu uniwersytetu, oraz usunęli z sal wykładowych Wszechnicy Wrocławskiej, kilkunastu studentów Polaków, grożąc represjami na wypadek prób kontynuowania studiów na tej uczelni.

Poseł Hiszpanii u premiera Składkowskiego

Warszawa. (PAT) Pan Prezes Rady Ministrów przyjął w dniu 24 bm. ministra pełnomocnego posła nadzwyczajnego Hiszpanii p. Louis del Pedroso y Madan hr. de San Esteban de Canongo.

Rozbudowa portu gdańskiego

Gdańsk. (PAT) Dyrektor Dep. Morskiego Min. Przem. i Handlu inż. Możdżeński przeprowadził dzisiaj inspekcję robót inwestycyjnych, prowadzonych obecnie w porcie gdańskim oraz omówił przy tym szczegóły i ustalił dalsze dodatkowe inwestycje w porcie gdańskim.

Roboty te są niezbędne, ponieważ zdolność przeładunkowa portu gdańskiego, mimo poważnej rozbudowy jego urządzeń w ub. roku, okazuje się już teraz nie wystarczająca w związku ze stałym znacznym wzrostem przeładunku, zwłaszcza w ostatnich miesiącach bież. roku.

Zatwierdzony wybór rektora Uniw. Pozn.

Wybór dziekana prof. dra Stefana Dąbrowskiego na rektora Uniwersytetu Poznańskiego, został, jak się dowiadujemy, zatwierdzony przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Nowy kontrtorpedowiec jugosłowiański

Białogród. (PAT). Nowy kontrtorpedowiec jugosłowiański „Beograd", wykonany w stoczni angielskiej, po dłuższej podróży, w czasie której zawinął do szeregu portów Morza Śródziemnego, przybył do Dubrownika.

Nowe dekrety prez. Lebruna

Paryż. (Tel. wł.). Prezydent Lebrun podpisał w sobotę szereg dekretów, m. i. dekret, przyznający zapomogi rodzinom powołanych do wojska, oraz dekret postanawiający budowę nowej łodzi podwodnej w miejsce zatopionej ostatnio na wodach azjatyckich łodzi „Phoenix".

Łódź — Poznań 56:58

(sp) Łódź — W niedzielę odbyło się w Łodzi międzymiastowe spotkanie lekkoatletyczne Łódź—Poznań, zakończone nieznacznym zwycięstwem Poznania w stosunku 58:56. Łodzianie potrafili nawiązać równorzędną walkę z groźną drużyną Poznania, a w niektórych konkurencjach wyraźnie nawet górowali nad gośćmi.

Wyniki poszczególnych konkurencyj były następujące:

100 m — Barciński (Ł) 11,1, 2. Popek (P) 11,1.

400 m — 1. Sokołowski (P) 53.2, 2. Kurpesa (Ł) 53.3.

110 m pł. — 1. Ekstajn (Ł) 17.2, 2. Marcinkowski (Ł) 17,3, 3. Rejewski (P).

1500 m — 1. Kurpesa (Ł) 4:07.9, 2. Galewski (Ł) 4:14.2, 3. Grześkiewicz (P) 4:22.6.

Kula — 1. Hofmann (P) 12.77 m, 2. Grzelski (P) 12.27 m, 3. Lange (Ł) 11.26.

Skok w dal — 1. Hofmann 6.78 m, 2. Hartman (Ł) 6.64 m.

Skok wzwyż — 1. Danecki (P) 1.68 m, 2. Roman (P) 1.63 m, 3. Szmytke (Ł) 1.63 m.

Trójskok — 1. Hofman (P) 13.94 m, 2. Hartman (Ł) 13.22.

Tyczka — 1) Doroba (Ł) 3.40, 2) Roman 3.40 m. Poza konkursem Roman uzyskał wynik 3.55 m.

Rzut dyskiem — 1) Hofmann 41.33 m, 2) Lange (Ł) 40.76 m.

Rzut oszczepem — 1) Roman (P) 51.24 m, 2) Rytczak (Ł) 49.53 m.

4×100 m — 1) Łódź w składzie Chłopicki, Barciński, Poliński i Radwański w czasie 44.3 przed Poznaniem.

Niespodzianką była porażka Popka na 100 m do Barcińskiego (Ł). Poza tym łodzianie zajęli zarówno na 110 m z płotkami, jak i w biegu 1500 m pierwsze dwa miejsca. Zaciętą walkę stoczyła nadto łódzka sztafeta w biegu 4×100, wygrywając ją w rezultacie pewnie.

ŁKS mistrzem Polski w szczypiorniaku

(sp) Łódź. — W ciągu piątku, soboty i niedzieli odbywały się w Łodzi finałowe spotkania o mistrzostwo Polski w szczypiorniaku. Do rozgrywek stanęli mistrz Łodzi ŁKS, mistrz śląsko-Katowicki Pogoń, oraz mistrzowie Warszawy i Lwowa.

W piątek ŁKS pokonał Pogoń 5:3, zaś AZS Warszawa zwyciężył lwowski AZS po walce 5:4.

W dalszych spotkaniach w sobotę ŁKS zwyciężył warszawski AZS 13:6, a Pogoń rozgromiła AZS lwowski w stosunku 12:1.

W niedzielę ŁKS pokonał AZS Lwów 13:4 (6:2), przy czym bramki dla łodzian strzelili Gruber (7), Witka (5) i Miller, dla lwowian Pławczyk (3) i Kowalenko.

Pogoń pokonała ostro grający AZS Warszawa 9:6 (4:4). Trzy bramki dla zwycięzców zdobył Klukowski, cztery Dyrna, po jednej Piechula II i Kazek, dla AZS Kowalski (5) i Kotowski.

Tytuł mistrza Polski zdobył ŁKS, który nie poniósł żadnej porażki. Drugie miejsce zajęła katowicka Pogoń 4 p. (24:12), 3) AZS Warszawa 2 p. (17:26), 4) AZS Lwów 0 p. (9:30).

PIŁKA NOŻNA

(sp) **Tytuł mistrza juniorów łódzkiego okręgu** zdobyła drużyna pabianickiego PTC. Pabianiczanie w niedzielnym rewanżowym spotkaniu z ŁKS uzyskali wynik nierozstrzygnięty 1:1 (0:0). Jak wiadomo pierwsze spotkanie wygrał PTC w stosunku 2:1.

Kraków — Poznań.

(sp) W czwartek Poznań gościć będzie reprezentacyjną jedenastkę Krakowa w spotkaniu o puchar Polski.

Zawody odbędą się o godz. 17.30 na boisku Warty.

STRZELANIE

(sp) **Do zawodów międzyoddziałowych Pocztowego PW,** zorganizowanych sprawnie przez oddział Poznań-Dyrekcja, stanęło 15 zespołów po 3 strzelców.

Otwarcia zawodów dokonał prezes okręgu Pocztowego PW p. Wallner w obecności przedstawiciela zarządu głównego Pocztowego PW p. J. Krajewskiego.

Wyniki poszczególnych konkurencji strzeleckich i łuczniczych były następujące:

Kbks. (6: 1) Hoffmann Roman (Poznań 1) 232 p., 2) Kajak H. (Poznań 3) 227 p., 3) Owczarkowski Z. (Pzn 3) 223 p.

P d 4: 1) Bury Leon (Pzn 1) 178 p., 2) Hoffmann R. (Pzn 1) 176 p., 3) Muszyński J. (Pzn 1) 175 p.

Ł 1: 1) Effenberg Rom. (Pzn 1) 115 p., 2) Pawlaczyk J. (Pzn 1) 113 p.

Ł 1: 1) Klapecka A. (Pozn.-Żeński) 62 p., 2) Patykówna I. (Pzn-Ż) 44 p.

Ł 6: 1) Szczepaniak Fr. (Pzn 1) 374 p.

Ł 6: 1) Jankowska M. (Oddz. Żeński)

Zamachy bombowe w sercu Londynu

Londyn. (PAT). W sobotę o godz. 22,05 w najruchliwszym punkcie Londynu na Picadilly-Circus nastąpił niespodziewany wybuch bomby.

Detonacja była tak silna, że słyszana była nawet na odleglejszych ulicach od miejsca wybuchu. Wybuch nastąpił u wejścia do chińskiej restauracji.

Wszystkie szyby 5-piętrowego gmachu, w którym znajduje się na 1 piętrze wspomniana restauracja chińska wyleciały. Również w 2 sąsiednich gmachach wyleciały wszystkie szyby, a m. in. w dużym magazynie tytoniowym oraz gmachu konfekcji damskiej. Trzy osoby zostały ranne.

Bomba była zegarowa i znajdowała się w małej paczce, owiniętej w papier.

Istnieje podejrzenie, że jest to dzieło rewolucjonistów irlandzkich, którzy najwidoczniej mszczą się za wydanie w Irlandii zakazu tej organizacji.

W godzinę po wybuchu bomby na Picadilly - Circus o godz. 23,15 o kilkanaście kroków od poprzedniego miejsca eksplozji wybuchła druga bomba, podrzucona tym razem obok słynnego hotelu Picadylly.

Wybuch bomby, należącej do typu tzw. „bomby balonowej", nie pociągnął za sobą na szczęście ofiar w ludziach. Jednak detonacja była tak silna, że w pobliskich domach wypadły szyby, huk zaś mimo ruchu ulicznego słyszany był na przestrzeni jednego kilometra.

Sprawca podrzucenia bomby został ujęty.

W chwilę po wybuchu zebrał się na miejscu eksplozji duży tłum ludzi, który usiłował zlynczować sprawcę zamachu. Dopiero silny kordon policji zdołał ochronić zamachowca przed samosądem. Wraz z osobnikiem, który podrzucił bombę, policja aresztowała jednego mężczyznę i jedną kobietę, podejrzanych o współudział w zamachu.

Londyn. (PAT). W nocy na niedzielę nastąpiło ogółem sześć wybuchów bomb, skutkiem czego 17 osób musiano opatrzyć w szpitalach.

Tajemniczy wybuch we Francji

Bordeaux. (PAT). W sobotę koło godz. 20 w jednym z barów w centrum miasta nastąpił gwałtowny wybuch, który zniszczył zupełnie zakład.

Spod gruzów wydobyto 10 osób rannych, w tym jedną ciężko. Przyczyna wybuchu nie jest znana.

Policja prowadzi dochodzenie.

Los U. Touring ostatecznie przypieczętowany

Pogoń — Union-Touring 2:1 (1:0)

(sp) Łódź — Łodzianie po tej porażce są już straceni dla ligi na rok przyszły. Pogoń wygrała bez większego wysiłku. Jedyną bramkę dla niej zdobył w 40 min. pierwszej połowy Matyas II. Pomocnik Pogoni Sumara odniósł kontuzję, wskutek czego goście musieli przegrupować swą drużynę. Zimmer poszedł do pomocy, a Sumara statystował do końca meczu na lewym skrzydle.

Pogoń w drugiej części gry przeszła do defensywy, co było pod względem taktycznym niezrozumiałe. Dzięki temu łodzianie coraz częściej dochodzili do głosu i mieli nawet przewagę. Grali jednak niezdecydowanie w ataku. Dopiero w 30 min. po rzucie wolnym Pilariusz wyrównał. Pogoń zerwała się znowu do ataku i bez wysiłku zdobyła w 41 min. zwycięską bramkę przez Majowskiego. Gra sama nie było ciekawa, a poziom jej, szczególnie po przerwie, bardzo niski. Sędziował p. Arczyński z Krakowa.

Warta — Garbarnia 5:0 (3:0)

(sp) Poznań. — Drugą kolejkę rozgrywek ligowych obecnego sezonu zapoczątkowała Warta we wczorajszą niedzielę spotkaniem z Garbarnią. Rewanż zielonych za niespodziewaną porażkę na początku sezonu w Krakowie, udał się w zupełności. Z pięciu bramkami na koncie ujemnym i bez honorowego punktu wrócili krakowianie do swych pieleszy.

Boisko było nieco ciężkie po ostatnich ulewach, które nawiedziły obficie Poznań, ale zupełnie możliwe do gry. Zawody nie ściągnęły na boisko zielonych oczekiwanych tłumów, tym niemniej zebrało się około 2500 osób.

Gracze Warty parli nieodparcie na bramkę Garbarni podczas wczorajszego meczu w Poznaniu.

Zawody były znacznie ciekawsze aniżeli fatalny pod każdym względem ostatni mecz z Warszawianką. Garbarnia zagrała w odmłodzonym składzie. Ze „starych" graczy wystąpili tylko Wilczkiewicz i Lesiak oraz znany „rep" Madejski, dawny gracz Wisły. Goście nie pokazali wielkiej gry, nie mniej jednak potrafili do ostatniej chwili stawić opór. Grali przy tym niezwykle ambitnie. Zagrywali szybko, uwijali się wszędzie, pod względem indywidualnym niektórzy nawet nie ustępowali graczom zielonym, startowali do każdej piłki i walczyli o nią aż do końcowego gwizdka. Jako całość drużyna popełniała jednak wiele błędów, które nie pozwoliły jej na wykorzystanie licznych — zwłaszcza w drugiej połowie dogodnych momentów podbramkowych, w których piłka prosiła się wprost o strzał na bramkę. Brak było graczom młodym rutyny i zdolności. Błędem było również zbytnie forsowanie gry środkiem oraz kombinacje w szerz.

W drużynie zielonych wystąpił po długiej przerwie Szrejer na prawym skrzydle. Przyznać trzeba, że gracz ten wniósł do ataku dużo żywiołowości. Śliczne jego bomby zagrażały raz po raz bramce Madejskiego. Na lewym skrzydle zagrał tym razem Orłowski, który mimo swych dobrych chęci nie wiele mógł pomóc atakowi zielonych. Centrował kilka razy, raz po raz w właściwe miejsce, za dużo jednek wózkował. W pomocy najlepiej wypadł Lis, w ataku wszędobylski Gendera. Obrona zrobiła szereg „kiksów" a Jankowiak też sobie pozwalał na lekceważące zachowanie.

Gra sama była przez całe 90 minut bardzo żywa. Przyczyniła się do tego przede wszystkim drużyna gości, która nie pozwoliła się zepchnąć do obrony. Atakowała często i zawsze niebezpiecznie. Zasłużyła co najmniej na dwie bramki, uwzględniając zaprzepaszczone okazje. — Warta miała ze swej strony również możliwości podwyższenia wyniku.

Serię bramek rozpoczął Szrajer w 8 min. Drugą bramkę zdobył Kaźmierczak w 28 min., trzecią znów Szrajer w 35 min. Czwartą z kolei strzelił Kaźmierczak w 3 min. po przerwie. Wynik dnia ustalił Gendera w 32 min.

Ruch — Cracovia 5:2 (4:1)

(sp) Kraków. — Ślązacy nie mieli trudnego zadania z Cracovią, która nie może powrócić do swej ubiegłorocznej formy. Spotkanie wywołało stosunkowo duże zainteresowanie, gromadząc 3.000 widzów.

Bramki dla Ruchu zdobyli Słota (3), w tym jedną z karnego oraz Wilimowski (2); dla gospodarzy bramki uzyskali Szeliga i Zembaczyński. Sędziował p. Staliński.

AKS — Warszawianka 0:0

(sp) Chorzów. — Niespodziewany wynik nierozstrzygnięty uzyskała Warszawianka w niedzielnym spotkaniu z Amatorskim K. S. Gospodarze początkowo zlekceważyli przeciwnika, który grał niezwykle ambitnie. Mimo wysiłków obu stron, a szczególnie gospodarzy, do końca utrzymał się wynik bezbramkowy.

Polonia — Wisła 5:4 (4:3)

(sp) Warszawa. — Niedzielne spotkanie ligowe zakończyło się sensacyjnym zwycięstwem gospodarzy po niezwykle ostrej i zaciętej grze. Wisła wykazała dalszy spadek formy.

Bramki dla warszawian uzyskali Jaźmicki (3), Odrowąż i Stańczyk, dla Wisły Artur i Hausner.

Tabelka

Po tych spotkaniach tabela zawodów o mistrzostwo ligi przedstawia się następująco:

	gier	pkt.	st. br.
1) Ruch	11	17:5	44:13
2) Warta	10	13:7	29:13
3) Pogoń	10	13:7	21:16
4) AKS	10	12:8	26:13
5) Wisła	10	12:8	22:18
6) Cracovia	10	10:10	14:25
7) Garbarnia	11	8:14	17:29
8) Polonia	9	7:11	21:23
9) Warszawianka	5	5:13	13:22
10) Union Touring	10	3:17	12:46

Jędrzejowska mistrzynią Londynu

(sp) Londyn. — W finale gry pojedyńczej pań turnieju Queens-Clubu o mistrzostwo Londynu Jędrzejowska pokonała Dunkę Sperling łatwo 6:1, 6:4, zdobywając ten tytuł po raz czwarty z rzędu.

Jędrzejowska grała wspaniale, zwłaszcza w pierwszym secie, w którym nie dopuściła w ogóle do głosu swej przeciwniczki.

U panów von Cramm zwyciężył Hindusa Mohameda 6:1, 6:3.

W finale gry podwójnej pań, Jędrzejowska, grająca z Angielką Yorke, uległa silnej parze amerykańsko - francuskiej Andrus — Henrotin w dwóch setach 2:6, 2:6.

Kusocińskiemu nie powiodło się

(sp) Warszawa. — Na sobotnich zawodach Warszawianki Kusociński podjął próbę pobicia rekordu światowego Węgra Szabo na 2 mile, wynoszącego 8:56. Próba nie powiodła się, gdyż Kusociński uzyskał 9:08.2. Drugim był Karwowski w dobrym czasie 9:14.7 przed Marynowskim. Noji wycofał się po czterech okrążeniach.

W innych konkurencjach Sulikowski poprawił o 0.1 sek. rekord Polski na 200 mtr. przez płotki, uzyskując 26.4 sek., Staniszewski przebiegł 800 m w 1:56, przychodząc przed Zabierzowskim. Gierrutto wygrał cztery konkurencje, uzyskując w dal 6.82 m, wzwyż 1.70 m, dyskiem 43.81 m, a w rzucie kulą 15.42.

HUMOR SPORTOWY

— Przepraszam, panie burmistrzu! To nie otwarcie wystawy, lecz inauguracja międzymiastowych zawodów mieściarskich. („Illustrated").

Spotkania o wejście do ligi

Gryf — Legia 3:2 (1:0)

(sp) Toruń. — W niedzielę na stadionie wojskowym w Toruniu został rozegrany mecz piłkarski o wejście do ligi pomiędzy poznańską Legią i miejscowym Gryfem.

Drużyna poznańska wystąpiła w następującym składzie: Kwiatkowski, Skibski, Walczak F., Zaremba, Skowroński, Bilewicz, Markiewicz, Mikołajewski III, Pikulik i Walczak Fr.; drużyna gospodarzy: Fryczyński, Kowalewski, Zwierzchowski, Wiśniewski, Jezierski, Wilczyński, Dydymski, Kamiński, Kosobudzki, Zdrojewski i Wolender.

Grę rozpoczął Gryf. Pierwsze 10 min. gry należało do gospodarzy. W tym czasie w 7 **min.** padła pierwsza bramka dla Gryfu ze strzału Wolendera. Następnie gra toczyła się ze zmiennym szczęściem. Pod koniec pierwszej połowy dużą przewagę miała Legia, która nie potrafiła jednak jej wykorzystać.

Po przerwie inicjatywę przejęła Legia i po kilku ładnych zagraniach Pikulik w 4 min. zdobył wyrównaczą bramkę. Legia przeważała w dalszym ciągu i w 10 min. Mikołajewski III zdobył 2 bramkę i prowadzenie dla swych barw. Gryf dopingowany przez 3-tysięczną publiczność ruszył do generalnego ataku, przeważając bezapel. w polu i przed bramką. W 15 m. Kosobudzki piłkę z centry Jezierskiego ulokował nieuchronnie w bramce. Zwycięską bramkę uzyskał w 29 min. Kosobudzki z rzutu karnego.

Zawody prowadził dobrze p. Winiarski z Łodzi.

Śmigły — Ognisko (Pińsk) 5:0 (2:0)

(sp) Wilno. — Start dawnych ligowców w rozgrywkach o wejście do ligi nie wywołał większego zainteresowania. Kilka minut przed końcem zawody przerwano z powodu ulewy i burzy. Później jednak drużyna z Pińska nie stanęła na boisku, wobec czego sędzia odgwizdał w. o. dla Śmiglego.

Starachowice — ŁKS 2:1 (1:0)

(sp) Starachowice. — Łodzianie już pierwsze swe spotkanie na drodze powrotnej do ligi przegrali, chociaż chwilami byli drużyną lepszą od gospodarzy.

Spotkanie wywołało w Starachowicach duże zainteresowanie, gromadząc na stadionie 2500 widzów. Bramki dla gospodarzy uzyskali Kimmel i Luter, honorowy punkt dla łodzian strzelił Król.

Junak (Drohobycz) — Unia (Lublin) 6:0 (3:0)

(sp) Drohobycz. — Przez cały czas gry zdecydowaną przewagę mieli gospodarze, dla których po dwie bramki strzelili Szewczyk, Górski i Kruczek.

ZS Górka — PKS Luck 3:2 (1:1)

(sp) Stanisławów. — Zasłużone zwycięstwo, choć po wyrównanej walce, odniosła drużyna gospodarzy.

Fablok (Chrzanów) — Unia (Sosnowiec) 3:2 (0:1)

(sp) Sosnowiec. — Mistrz Krakowa miał trudne zadanie w Sosnowcu, gdyż dopiero po zmianie stron zdołał przechylić zwycięstwo na swą stronę. Bramki dla zwycięzców strzelili Cyganek (2) i Kwinta, dla gospodarzy zaś Dudek i Bartek.

Manifestacyjny bieg rozstawny do morza

(sp) „Polska od morza odepchnąć się nie da za żadną cenę". Pod takim hasłem odbywają się corocznie biegi rozstawne do morza z Torunia przez Pomorze do Gdyni. Bieg tegoroczny odbędzie się w dniach 28 i 29 bm. W dniu 28 bm. (środa) o godz. 10 nastąpi w Toruniu start, skąd wybiegną dwie sztafety niosąc pałeczki, zawierające uroczyste ślubowanie polskiego społeczeństwa pomorskiego. W tymże samym dniu w godzinach wieczornych ok. godz. 21 sztafety dotrą jedna do Chojnic, druga do Nowegomiasta, gdzie nastąpi przerwa w biegu. Nazajutrz o godz. 6 ruszą sztafety w dalszą drogę. Przybycie do Gdyni, gdzie odbędzie się uroczyste zakończenie biegu w obecności przedstawicieli władz, nastąpi ok. godz. 19.

Program uroczystości w Gdyni przewiduje — wręczenie pałeczek sztafetowych dowódcy floty, przemówienia, wywieszenie jednej pałeczki z aktem ślubowania na morze i zatopienie jej.

Sztafety, które wystartują z Torunia pobiegną dwoma oddzielnymi trasami, jedna wzdłuż wschodnich, druga wzdłuż zachodnich granic. Poniżej podajemy czas przypuszczalnego przybycia sztafet do ważniejszych miejscowości:

Trasa nr 1: dnia 28. 6. — Służewo — 11.19 Włocławek 13.24. Leźno Wlkp. — 19.49. Nowemiasto — 20.55 — 233 km.

Dnia 29. 6. — Łasin — 7.59. Grudziądz — 9.15. Nowe — 10.15. Gniew — 11.23. Tczew — 12.47. Skarszewy — 14.08. Żukowo — 16.39. Chylonia — 18.30 — 261 km.

Trasa nr 2: dnia 28. bm. — Gniewkowo — 10.59. Inowrocław — 11.40. Łabiszyn — 13.13. Szubin — 13.53. Bydgoszcz — 15.01. Nakło — 16.28. Łobżenica — 18.16. Sępólno — 19.44. Chojnice — 21.11 — razem 237 km.

Dnia 29 bm. — Ciechocinek — 6.48. Brusy — 7.59. Kościerzyna — 9.49. Mirachowo — 12.36. Weiherowo — 14.18. Karwia — 15.54. W. Wieś-Hallerowo — 16.31. Puck — 17.02. Chylonia — 18.35 — razem 267 km.

Pomoc polskich klubów sportowych dla Gedanii

(sp) Gdańsk. — Władze gdańskie, jak wiadomo, wydały zakaz urządzenia wszelkich imprez sportowych w Gdańsku. Polski Klub Sportowy Gedania, który wystąpił z niemieckiego związku wschodniopruskiego, znalazł się w ciężkiej sytuacji, nie mając możności rozgrywania jakichkolwiek zawodów sportowych. Polskie kluby sportowe postanowiły przyjść Gedanii z pomocą, zapraszając ją na szereg imprez w kraju. W niedzielę Gedania bawiła w Lublinie, gdzie rozegrała mecz z klubem sportowym Lubelskiej Wytwórni Samolotów. Dnia 28 bm. rozegra Gedania spotkanie piłkarskie w Skarzysku Kamiennym z klubem Granat, wicemistrzem okręgu warszawskiego. Dnia 29 bm. piłkarze Gedanii udają się do Kielc, gdzie w ramach uroczystości Dni Morza rozegrają mecz z reprezentacją miasta. Wyjazd Gedanii na tournee nastąpił na zaproszenie Ligi Morskiej i Kolonialnej w Kielcach.

Hebda mistrzem Łodzi

(sp) Łódź — W turnieju o mistrzostwo Łodzi organizowanym przez Łódzki Klub Lawn-Tenisowy, odbyły się w niedzielę spotkania finałowe.

Hebda w grze pojedyńczej pokonał niespodziewanie łatwo Spychałę 7:5, 6:1, 6:0. Łuniewska zdobyła mistrzostwo u pań, bijąc w finale Gajdziankę 6:0, 7:5.

Mistrzostwo w grze podwójnej panów zdobyła para Hebda i Tarłowski, która w spotkaniu finałowym wygrała z parą Spychała i Bełdowski 6:1, 6:3, 6:3.

Para Jędrzejowska Zofia i Hebda zdobyła tytuły w grze mieszanej, wygrywając w finale z Łuniewską i Gotszalkiem 6:4, 6:4.

Mistrzostwo juniorów zdobył Ślusarz, mistrz Polski tej kategorii, bijąc Tomaszewskiego 6:4, 6:2.

Wyścigi pod Ojcowem

(sp) Kraków. — W dorocznych wyścigach samochodowych i motocyklowych pod Ojcowem w kategorii motocykli do 350 ccm wygrał Bathelt w 3:01. W próbie szybkości górskiej pierwszym był Nawratil z czasem 2:55.6.

W wyścigach samochodowych w poszczególnych kategoriach zwyciężyli: kategoria do 1100 ccm — Szypuła (A. W. Poznań); do 1500 ccm — Ripper (Krak. KA); do 2000 ccm — Tarnawa (A. P.); do 3000 ccm — Gembala (K. K. A); ponad 3000 ccm — Kucnerowiczowa (A. P.)

LEKKA ATLETYKA

(sp) **We Lwowie** odbyły się w sobotę i niedzielę zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo okręgu w konkurencjach kobiecych. Zawody stały na dość słabym poziomie. Jedynie w dysku i w skoku wzwyż wyniki były nieco lepsze. W dysku Batiukówna (AZS) wynikiem 34.40 ustanowiła nowy rekord okręgu lwowskiego, w skoku wzwyż startująca poza konkursem Zemanek (MKS) uzyskała wynik 1.37.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajął AZS, mając 74 p., przed Sokołem — 24 p.

PIŁKA WODNA

(sp) **O mistrzostwo Polski.** W niedzielę odbyły się w Warszawie dalsze spotkania piłki wodnej o mistrzostwo Polski.

Legia rozgromiła EKS 12:0 (6:0), mając przez cały czas miażdżącą przewagę. Bramki dla zwycięzców zdobyli Zubowicz (5), Smoderek (4), Konarek (2) i Turemko (1). Sędziował p. Semadeni.

W drugim meczu AZS pokonał KSZO 1:0 (0:0). Akademicy mieli znaczną przewagę nie wyzyskaną cyfrowo. Jedyną bramkę zdobył Gumkowski. Zawody prowadził p. Trytko.

Po tych spotkaniach tabela rozgrywek przedstawia się następująco:

	gier	pkt.	st. br.
1) AZS	4	7	17:2
2) Giszowiec	4	5	10:5
3) Legia	4	4	16:11
4 KSZO	3	2	5:6
5) EKS	3	0	3:27

Żydzi londyńskiego East-Endu

(Od własnego korespondenta „Orędownika").

Londyn, w czerwcu.

(r) Na tyłach City, gdzie rozpoczyna się szarzyzna doków portowych Londynu, leży stacja kolei podziemnej „Aldgate" oraz ulica tej nazwy.

„Gate" oznacza po angielsku „bramę". Szereg takich bram dokoła starej City zachowało się po dziś dzień w nazwach: Moorgate, Ludgate, Newgate. Wywodzą się częściowo z czasów rzymskich, gdy Londyn zwał się jeszcze „Londinium". Były mianowicie bramami w murze osady rzymskiej. Legiony tu stały na warcie.

Aldgate, która z dawien dawna zamyka City od strony portu, ma jako „brama" inne jeszcze znaczenie. Rozpoczyna mianowicie od tej strony miasta całkiem „inny" świat, słynny londyński „East-End", znany z romansów kryminalnych.

Przejście jest tak raptowne, że mimo iż przechodzień zrazu nie spostrzeże żadnych różnic między budowlami handlowymi City a budowlami handlowymi Aldgate, — czuć najwyraźniej odrębny ten świat: w ludziach, w ich byciu i mówieniu, ubraniu. Ma się wrażenie, jakby w pewnym punkcie tej ulicy przechodziła niewidzialna granica, za którą nie ma już Anglii. Anglik tu się czuje „mniejszością". Niemal każdy przechodzień jest — Żydem.

Ulica, która się w tym miejscu krzyżuje, jest ruchliwą arterią, przypominającą ulicę Piotrkowską w Łodzi i zwie się Commercial Road, ulicą handlową. Ale nie jest to wielki handel, który osiadł po jej brzegach. Jest to handel mały, detaliczny, handelek. Sklepiki z firmą Szapiro czy Goldfarb wystawiają sukno po cenach o połowę niższych niż w West-End'zie. Swe kwatery ma tu gotowa konfekcja. Typowa owocarnia, jak na Gęsiej i Dzikiej w Warszawie, wcisnęła się między większe magazyny. Choć korpulentne niewiasty o czarnych kędziorach mówią językiem angielskim, a subiekt z sąsiedniego magazynu zaprasza w tymże języku do obejrzenia towaru, to jednak jest to wszystko tylko fasadą. Sedno zostało żydowskie, jak w żydowskich dzielnicach miast polskich.

*

Dla tych żydowskich mas wychodźczych, które przed wojną osiadały na londyńskim bruku, z Galicji, Rumunii, Wołynia, getto East-End'u jest zamkniętym w sobie światem. Pod bokiem City, spada tu z wielkiego stołu transakcyj metropolii nieco drobnego handelku, przechodząc z rąk do rąk, przez długie pasmo pośredników, agentów, familiantów daje egzystencję całemu łańcuchowi krewnych, przyjaciół, tychże znowu krewnym, — owej wielkiej familii żydowskiej, która wszędzie w świecie jest jedną.

Ma East-End swe koszerne restauracje, teatry, domy modlitwy, ma też w bocznych zaułkach i pasażykach całą melancholię żydowskiego getta, które tu żyje „kątem" obok 8-milionowej metropolii. Bo jeśli promienie londyńskiego słońca rzadko docierają do biur i kantorów City, to jeszcze rzadszym gościem są one tutaj, w ciemnych podwórzach, wśród magazynów towarowych i remiz, gdzie ludzie mieszkają w ścisku i nadmiernym skupieniu.

Ludność getta rodzi w każdej generacji wielkie dzieci, kształci młodzież w zawodzie handlowym ojców i przeważnie nie opuszcza do końca życia tego getta, z wyjątkiem nielicznych odważniejszych jednostek, które idą na podbój Londynu. I czasami udaje się takim odważnym zdobyć stolicę Anglii: Lyons jako magnat gastronomii żywi miliony londyńczyków.

Tysiącletnia historia Żydów na gruncie Londynu jest pełna zmiennych kolei.

Gdy w XI stuleciu William Zwycięzca organizował podbity przez siebie kraj na modłę romańsko-francuską, byli dlań Żydzi pożądanym elementem dla penetracji miast brytyjskich i ich gospodarczego rozwoju. Pozwolił więc Żydom przybyć z Rouen do Londynu. Niespełna 200 lat trwała ich egzystencja w życiu handlowym nad Tamizą. Za Edwarda I, w r. 1290, wydaleni zostają Żydzi z całego królestwa, wielka era elżbietańskich zdobyczy Anglii, początek angielskiej potęgi handlu zamorskiego, odbyły się bez udziału Żydów.

Dopiero republikańska Anglia [illegible] otwiera na nowo podwoje dla żydowskiej imigracji. Purytański kult dla Starego Testamentu miał z tym swój związek duchowy. Od tych to czasów noszą nawet najrdzenniejsi Anglicy chętnie imiona Dawidów i Beniaminów, choć błędem byłoby oczywiście oceniać infiltrację żydowskiej krwi w organizm angielski według tych zewnętrznych znamion.

Pełna tolerancja dla Żydów w Anglii jest względnie świeżej daty. Dopiero od stu mniej więcej lat skrystalizował się statut londyńskich Żydów jako pełnoprawnych obywateli W. Brytanii. Stopniowo otrzymali oni w pierwszej połowie zeszłego stulecia prawo handlu detalicznego, możność naturalizacji, prawa polityczne, z czego nie omieszkali zresztą w szybkim tempie skorzystać. Nie byłoby w Anglii późniejszych lordów Melchettów, Samuelów i Readingów, ani nie byłaby możliwa osoba Disraeli'ego jako premiera królowej Wiktorii, obdarzonego lordostwem Beaconsfield, gdyby nie liberalistyczne myślenie społeczeństwa angielskiego w XIX stuleciu, otwierające szeroko państwowość brytyjską dla wszystkich bez rozróżnienia rasy i pochodzenia.

Wszakże ten proces wykazuje dziś pewne zahamowanie. Widać to co najmniej w ustosunkowaniu się dzisiejszych władz brytyjskich do imigracji żydowskiej z Europy środkowej. Bo podczas gdy przy wjeździe Żydów, posiadających własny majątek, nie czyni się zbytnich trudności, to mała jest tylko liczba tych, co otrzymują zezwolenie Home Office'u na wykonywanie zawodu, a jeszcze mniejsza — na naturalizację. Młodzież żydowska z Niemiec, której zezwolono przejściowo zatrzymać się w Anglii i odbywać tutaj studia, zobowiązana jest jeszcze zanim dojdzie do pełnoletności — opuścić wyspy brytyjskie, by udać się do zamorskch kolonij, głównie w charakterze rolników.

W ten sposób większość nowych przybyszów żydowskich w Londynie prowadzi w Anglii żywot prowizoryczny i nie zapuszcza głębiej korzeni. Kontaktu z gettem East-Endu nie mają oni żadnego. Świeży dopływ do getta ustaje.

Przy Mulberry-Street mieści się jeden z owych zamkniętych w sobie światów żydostwa londyńskiego, tak zwany Beth-Din, czyli żydowski trybunał. Parę prostych ławek na środku, wywyższony fotel dla rabina na froncie, z boku siedzenia dla czterech sędziów, — tak wygląda ów niepozorny lokal sądowy getta, którego rytuał sięga Mojżeszowych tradycyj. Brodate postaci sędziów przypominają żywcem portrety Rembrandta. Takoż ich stroje nie uległy zmianie od wieków. Istny Ahasverus we własnej osobie na czele zgromadzenia, dołem na ławkach gwarząca publiczność East-End'u, — oto trybunał żydowski.

Gdy strony podpisały zobowiązanie, że uznają z góry decyzję trybunału, jest taki podpis wiążący również dla angielskich sądów.

Anglii nie interesują te wewnętrzne swary „tubylców". Postępuje ona w East-End'zie podobnie jak w swoich koloniach. System brytyjski ogranicza do minimum swą ingerencję w życie poddanej sobie ludności. Chce tylko od niej lojalności, dba również o jej zdrowie (by był z nich pożytek — do pracy), ale zresztą pozostawia jej życie wewnętrzne własnemu biegowi.

A już najdalej mu do tego, aby owych Somalisów czy Papuasów zamorskich przerobić na „rdzennych" Anglików.

B. L.

Francja i Anglia mają nadzieję pomyślnego załatwienia konfliktu w Tientsinie

Expose min. Bonneta na posiedzeniu francuskiej Rady Ministrów

Paryż. (PAT) Expose wygłoszone w sobotę przez ministra spraw zagranicznych Bonneta na posiedzeniu Rady Ministrów dotyczyło przede wszystkim aktualnych zagadnień międzynarodowych, układu francusko - tureckiego, rokowań angielsko - francusko-sowieckich i sytuacji na Dalekim Wschodzie.

Po zakończeniu obrad zapewniano, iż na posiedzeniu nie była poruszona sprawa stosunków francusko - hiszpańskich.

Mówiąc o układach francusko-tureckich Bonnet stwierdził, iż dzięki nim został zamknięty najmniej pomyślny rozdział w historii stosunków francusko - tureckich, pozostających w związku z zagadnieniem Sandżaku Aleksandretty. Układy te z drugiej strony rozpoczynają nowy okres w stosunkach obu krajów, oparty na wzajemnym zaufaniu.

Oba kraje będą współpracowały nad utrzymaniem pokoju na Bałkanach we wschodniej części Morza Śródziemnego.

Zawarte układy w najmniejszym stopniu nie ograniczają kulturalnej i moralnej misji Francji na wschodzie.

Następnie Bonnet przeszedł do rokowań moskiewskich. Minister ograniczył się do zapoznania swych kolegów z odpowiedzią komisarza spraw zagranicznych Mołotowa na ostatnie propozycje francusko - brytyjskie. Bonnet przedstawił również przebieg wymiany poglądów na ten temat pomiędzy Paryżem a Londynem. Chociaż nie należy nie doceniać istniejących trudności, nie można się jednak dziwić, że istnieją one, zważywszy na znaczenie i ilość skomplikowanych zagadnień, jakie należy rozwiązać i ująć w formę tekstów układu.

Rokowania trwają i zarówno W. Brytania jak i Francja ze swej strony nie pomijają niczego, by doprowadzić je do pomyślnego końca.

Ostatnim zagadnieniem jakie poruszył minister Bonnet była sytuacja na Dalekim Wschodzie, a w szczególności blokada koncesji w Tientsinie. Mówca wskazał na solidarność Francji i Anglii, wobec groźby skierowanej przeciwko ich wspólnym interesom w Chinach.

Zdaniem ministra Bonneta istnieje nadzieja, w szczególności dzięki stanowisku zajętemu przez rząd Stanów Zjedn., iż konflikt będzie mógł być załatwiony w płaszczyźnie lokalnej.

Gdański „Vorposten" odwołuje swoje kłamstwa

Ze strachu przed skutkami bojkotu turystycznego

Gdańsk. (Tel. wł.) Znane są liczne, nienawiścią do Polski ziejące artykuły w prasie niemieckiej, w których „dowodzą", że przejeżdżający przez polskie Pomorze Niemcy są narażeni na szykany i niebezpieczeństwo. Obecnie nadszedł okres ruchu turystycznego. „Danziger Vorposten", który celował w podawaniu zmyślonych faktów o trudnościach i szykanach w przejździe przez Pomorze, w ostatnim numerze zamieszcza następujący komunikat:

„Jazdy do Gdańska i Prus Wschodnich nie napotykają na przeszkody. We wszystkich biurach podróży daje się odczuwać pocieszające objawy wielkiego zainteresowania wyjazdami do Prus Wschodnich. Od czasu do czasu jednak podnoszono obawy, czy przejazd przez „korytarz" z uwagi na sytuację polityczną nie jest utrudniony, wzgl. niebezpieczny. Wobec tego należy stwierdzić, że nie ma skarg na to, aby podróżujący Niemcy byli traktowani w sposób nieprzyjazny przez polskich urzędników kontroli celnej i granicznej."

Komunikat ten ma zachęcić turystów z Niemiec do wyjazdów do Gdyni, Gdańska i Prus Wschodnich. Sam „Vorposten" zadaje wreszcie kłam własnym twierdzeniom o rzekomych szykanach, jakie Polacy stosują wobec przejeżdżających przez Pomorze Niemców.

Winni to przyjąć do wiadomości pp. Hitler i Goebbels i zaprzestać krzyczeć o trudnościach, jakie mają Niemcy w komunikacji z ich prowincjami wschodnimi. (p)

Jugosławia ma otrzymać pożyczkę 600 mln. franków

400 miln. ma iść na zbrojenia, a 200 miln. na budowę dwóch fabryk celulozy

Białogród. (PAT) W tutejszych kołach gospodarczych oświadczają, że Jugosławia miała otrzymać nową propozycję pożyczki zagranicznej.

Propozycja ta miała być wysunięta przez bank amerykański Seligman, który już w r. 1925 udzielił długoterminowej pożyczki Jugosławii. Obecna pożyczka wynosić by miała 600 miln. franków, z czego 400 miln. przeznaczono by na dozbrojenie, a 200 miln. na budowę 2 fabryk celulozy w Bośnii.

Pożyczka udzielona byłaby na okres 14 lat, a spłata następowałaby w drodze dostarczania Francji celulozy. Jak słychać bowiem bank Seligmana daje jedynie firmę temu przedsięwzięciu, a kapitału dostarczyć mają banki francuskie.

Sytuacja w Tientsinie

Londyn (PAT). Według nadeszłych tu raportów dyplomatycznych, obywatele brytyjscy w Tientsinie są nadal maltretowani przez władze japońskie. Wprowadzone zostały ograniczenia dotyczące ruchu osób i wwozu artykułów żywnościowych.

Sfery dyplomatyczne w Londynie oświadczają, że wiadomości z Hong-Kongu, jakoby Syjam domagać się miał od rządu brytyjskiego zagwarantowania swej integralności, że tego rodzaju wniosek nie nadszedł do Londynu.

Kolonizacja Azji środkowej

Moskwa. (Tel. wł.). Według urzędowego zestawienia, ogłoszonego w prasie sowieckiej, w roku 1938 na obszar Kozachstanu w Azji środkowej przesiedlono 36 tys. kolonistów z centralnych okręgów ZSRR. Plan kolonizacyjny przewiduje przesiedlenie do Kozachstanu 156 tys. kolonistów w ciągu najbliższych dwóch lat.

Zagadnienie kolonizacji Azji środkowej odgrywa coraz większą rolę w polityce sowieckiej, będąc uzupełnieniem podjętej niedawno intensywnej kolonizacji okręgów wschodnio-azjatyckiej.

Niemieckie zapewnienia

Paryż. (Tel. wł.). Jak donoszą z Berna, związkowe władze szwajcarskie otrzymały od rządu Rzeszy zapewnienie, że ataki, jakie ostatnio miały miejsce w organie SS „Das schwarze Korps", skierowane przeciwko polityce Szwajcarii, nie powtórzą się już. (l)

Imponujący obchód „Dni Morza" w Łodzi

Łódź, 26. 6. Wczoraj w niedzielę, w ramach Dni Morza, zorganizowany został imponujący liczebnością pochód. O godz. 9,30 na pl. Katedralnym zgromadziły się oddziały wojska, policji, Ligi Morskiej i Kolonialnej i około 500 osób licząca grupa członków Stronnictwa Narodowego.

O godz. 9 odprawiona została uroczysta msza św., po czym wyruszył pochód liczący około 5 tysięcy uczestników, który przeciągnął ul. Piotrkowską do pl. Wolności, gdzie odbyła się defilada przed d-cą O. K. gen. Thomme oraz reprezentantem wojewody łódzkiego naczelnikiem dr Wroną.

W pochodzie, a w szczególności w szeregach Stronnictwa Narodowego niesiono liczne transparenty z hasłami „Nie damy się odeprzeć od Bałtyku". Gdańsk odwieczny port Polski" itp.

Obrady duchowieństwa misyjnego w Wilnie

Wilno (PAT) W niedzielę rozpoczął się w Wilnie trzeci krajowy kongres Związku polskiego duchowieństwa misyjnego.

O godz. 10 w bazylice wileńskiej odprawił uroczyste nabożeństwo ks. biskup Bukraba, zaś kazanie wygłosił ks. biskup Leon Wetmański.

Na nabożeństwie obecni byli: arcybiskup metropolita wileński Jałbrzykowski, biskup Michałkiewicz, biskup Niemira i biskup Czarnecki, przedstawiciele władz z wojewodą wileńskim Maruszewskim, prezes Akcji Katolickiej w Wilnie dyr. Oskwarek-Sierosławski, liczne duchowieństwo, przedstawiciele i działacze Związku misyjnego oraz przedstawiciele organizacyj i stowarzyszeń katolickich i tłumy wiernych.

Po nabożeństwie w bazylice wyruszyła procesja do Ostrej Bramy.

W południe inauguracyjne przemówienie wygłosił arcybiskup Jałbrzykowski, po czym kongres zagaił sekretarz Związku biskup Wetmański.

W godzinach wieczornych w Teatrze Miejskim na Pohulance odbyła się akademia, na program której złożyły się przemówienia oraz utwory o treści religijnej.

Oszuści organizowali wypoczynek dla naiwnych

Wilno. (Tel. wł.) Oszuści nie ustają w pomysłach, byle tylko oszukać łatwowiernych i zdobyć pieniądze. Ostatnio postanowili oni wykorzystać wypoczynek letni i zajęli się organizowaniem tanich wywczasów, sądząc, że znajdzie się wielu naiwnych, którzy złapią się na ten kawał.

Urządzaniem takich wypoczynków tanich zajęli się niejaki Stanisław Kryczyk i Abram Grynzberg. Jeden z nich podawał się za przedstawiciela biura propagandy turystyki, drugi za plenipotenta dóbr w powiecie trockim. Oszuści odwiedzili szereg instytucyj w Grodnie i Białymstoku, proponując urzędnikom spędzenie urlopu we wspaniałej rezydencji wielkopańskiej nad Niemnem, wśród pięknych lasów po śmiesznie niskiej cenie, gdyż 3,50 zł na dobę.

Za cenę tę przyrzekali idealne warunki zdrowotne, jazdę konną, kąpiele, żaglówki, kajaki, dancingi, wyborowe towarzystwo i 5 razy dziennie obfite posiłki. Niezależnie od tego ogłosili oni w pismach wielce zachwycające ogłoszenia do wyjazdu na to idealne letnisko, którym miał być majątek Kuczeniszki w powiecie trockim.

Taka zachęta nie dała na siebie długo czekać. W krótkim czasie udało się oszustom złapać na akwizycję w biurach i ogłoszenia w prasie około 150 naiwnych, którzy uwierzyli, że za tak niską cenę 3.50 zł na dobę będą mogli spędzić urlop w idealnych warunkach. Większość wpłaciła od razu zaliczkę oszustom, którzy wystawiali naiwnym pokwitowania, zaopatrując je w podrobioną pieczątkę. W ten sposób zdobyli oszuści około 7 tysięcy złotych.

Ale wszystko ma swój kres. Znalazł się jeden, który mając wyznaczony pobyt w Kuczeniszkach w czasie od 15 czerwca do 15 lipca, udał się do Trok i tam stwierdził, że taki majątek w ogóle nie istnieje. Powiadomiona policja aresztowała przy pomocy listów gończych sprytnych oszustów wraz z ich wspólnikami w Wilnie.

I kto teraz zwróci naiwnym pieniądze zaliczkowe na letniska? Wielu zapewne z tych, co wpłacili, nie wyjedzie już nigdzie z braku pieniędzy.

Przy żebraku, który padł z wycieńczenia, znaleziono 5 tysięcy zł

Łódź, 25. 6. — We wsi Mięcarzew znaleziono nieprzytomnego żebraka, który, jak się okazało padł z wycieńczenia. Liczył lat około 60. Znany był w okolicy jako „ospowaty Ignac".

Znaleziono przy nim około 5 tysięcy zł gotówki.

Komunikat meteorologiczny

W dniu wczorajszym do Polski zaczęło napływać z zachodnimi wiatrami chłodne i wilgotne powietrze oceaniczne. Czoło tej masy o godz. 14 przeszło przez Warszawę, powodując dość silną burzę i gwałtowną ulewę z gradem. Obszar przelotnych deszczów i burz, który w niedzielę do południa ogarnął zachodnią połowę Polski, dość szybko przemieszcza się na wschód. W związku z tym już w dniu dzisiejszym cała Polska będzie pod wpływem powietrza oceanicznego. Pogorszenie się stanu pogody jest przejściowe i nie potrwa długo, gdyż silne wzrosty ciśnienia atmosferycznego nad Europą środkową powodować będą zanikanie chmur, a co za tym idzie i szybkie polepszenie się stanu pogody.

Temperatura wczoraj o godz. 14 wynosiła od 18 st. w Wielkopolsce do 30 st. na Wołyniu. W Tatrach wysokich notowano od 10 st. do 13 st.

Przewidywany przebieg pogody w dniu 26 bm.

W dzielnicach wschodnich chmurno, miejscami burze i deszcze. Na pozostałym obszarze kraju pogodnie z przejściowym wzrostem zachmurzenia w ciągu dnia. Temperatura około 22 st. Umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

Zlikwidowano szajkę bandytów

Równe. (Tel. wł.) Szajka bandytów, która dawała się we znaki mieszkańcom powiatów zdołbunowskiego, równieńskiego i dubieńskiego została przez policję zdołbunowską zlikwidowana. Członkowie szajki dokonali kilkudziesięciu kradzieży mieszkaniowych i sklepowych, przy czym na karczmarzy wiejskich napadali z bronią w ręku i zabierali co tylko popadło w ich ręce. Również szajka okradła kilku pasażerów na dworcu kolejowym w Zdołbunowie, i okradała też często domy bogatych kolonistów czeskich.

Szajce przewodził Bolesław Konarzewski, który siedział już w więzieniach w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Katowicach. Konarzewski po odbyciu kary więzienia przyjechał na Wołyń i tu zorganizował szajkę złodziejską z namowy 70-letniego Jana Jedyńczaka, który dokonał przed wojną kilku napadów rabunkowych na banki w Kijowie i Żytomierzu. Jedyńczak, skazany na dożywotnie więzienie, zwolniony został w czasie rewolucji bolszewickiej i powrócił na Wołyń, zajmując się w dalszym ciągu kradzieżami, następnie paserstwem.

Policja aresztowała Konarzewskiego, Jedyńczaka i ich wspólników w chwili, gdy byli zajęci podziałem łupów złodziejskich.

Kierowca samochodu dostał ataku serca

Bielsko, 24. 6. (fs) Obok dworca kolejowego miał miejsce ostatnio wypadek. Kierowca samochodu Rudolf Cholewek z Białej prowadząc wóz dostał ataku sercowego, na skutek czego samochód całym pędem wpadł na dom, rozbijając się doszczętnie. Cholewek, który doznał poważnych okaleczeń, został przewieziony do szpitala.

525-lecie bractwa kurkowego w Warszawie

Warszawa (Tel. wł.) Bractwo strzelców kurkowych w Warszawie obchodziło w niedzielę jubileusz 525-lecia założenia bractwa.

Na jubileusz ten przybyli delegaci bractw kurkowych z Wielkopolski, Pomorza, Śląska, województwa łódzkiego i Lwowa.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się nabożeństwem w katedrze św. Jana, które odprawił ks. biskup Szlagowski, który dokonał następnie poświęcenia sztandaru bractwa.

Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości przemaszerowali ulicami miasta na ul. Nowogrodzką, skąd udali się kolejką elektryczną na strzelnicę bractwa w Szczęśliwicach.

Około godziny 12 rozpoczęła się w strzelnicy w Szczęśliwicach druga część uroczystości, którą zagaił przemówieniem prezes bractwa p. Sobański.

Następnie gen. Krok-Paszkowski dokonał dekoracji odznaczonych krzyżami zasługi członków bractwa oraz orderem Polonia Restituta pierwszego króla kurkowego w odrodzonej Polsce, p. Koszutskiego.

Po uroczystym wbiciu gwoździ w drzewce sztandaru bractwa kurkowego w Warszawie rozpoczęło się strzelanie o godność króla kurkowego.

Góralki przeciw mierniczemu

Nowy Targ. (Tel. wł.) Sąd Okręgowy w Nowym Sączu na sesji wyjazdowej w Nowym Targu rozpatrywał sprawę 23 góralek z Kacwina pow. nowotarskiego, oskarżonych o uczestniczenie w zbiegowisku publicznym, które dopuściło się zamachu na mierniczego w celu zmuszenia go do zaniechania przeprowadzenia komasacji gruntów.

Gdy do Kacwina przybył z polecenia Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego mierniczy przysięgły i rozpoczął wyładowywanie rzeczy z furmanek i przenoszenie ich do domu gromadzkiego, zebrało się około 150 góralek, które chciały zmusić go do opuszczenia wsi i zaniechania komasacji. Z tłumu padały okrzyki przeciw komasacji i groźby pobicia mierniczego, gdyby przystąpił do czynności. Wobec tego, że mierniczy nie reagował na to i kazał znosić w dalszym ciągu rzeczy z wozów, kilka góralek próbowało temu przeszkodzić. Wezwana policja przybyła na miejsce i zapobiegła dalszym ekscesom.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie uznał winę 17 góralek i skazał Zofię Kuruc i Annę Rzeźnicką na karę po 8 miesięcy więzienia, resztę na kary więzienia po 6 miesięcy z zawieszeniem.

Nie udało się

Tarnów. (Tel. wł.) Sąd karny rozpatrywał tu sprawę międzynarodowego złodzieja Józefa Gontkiewicza, oskarżonego o popełnienie kilku kradzieży w czasie pogrzebu śp. biskupa Lisowskiego.

Wobec tego, że Gontkiewicz chciał wprowadzić władze śledcze w błąd, podając odmienną pisownię swego nazwiska, tj. zamiast „Gontkiewicz" — „Gątkiewicz", sąd zwrócił się do Min. Sprawiedliwości o kartę karną aresztowanego. Niebawem nadeszła karta, która stwierdziła, iż Gątkiewicz nie był karany. Wówczas porozumiano się z centralą śledczą w Warszawie, gdyż wydział śledczy PP. w Tarnowie miał wiadomość o przestępczej działalności Gontkiewicza. Podejrzenia okazały się słuszne, z Warszawy bowiem doniesiono, iż Gontkiewicz był już nieraz daktyloskopowany przez policję kilku państw.

20-lecie Tow. Polek na Górnym Śląsku

Katowice. (Tel. wł.). W niedzielę w Katowicach Towarzystwo Polek obchodziło 20-lecie swej pracy w niepodległej Polsce, połączone ze zjazdem delegatek zarówno z terenu Śląska, jak i z całej Polski.

Na obchód, będący wielkim świętem kobiety śląskiej przybyło około 10 tysięcy uczestniczek.

Delegatki uchwaliły szereg patriotycznych rezolucyj, w których m. i. ślubują „stworzyć na zachodnich rubieżach kraju ze swych serc i dłoni niezdobyty mur ochronny, którego nie złamią żadne zakusy wroga".

Stypendium muzyczne

Radomsko, 24. 6. (P) Zmarła w Warszawie właścicielka maj. Skrzydlów pod Radomskiem, śp. Emilia Reszke-Domilczukowa, córka i bratanica braci Jana i Edwarda Reszków, znanych śpiewaków, ufundowała nagrodę muzyczną im. Jana i Edwarda Reszków w sumie 3.000 zł rocznie dla zdolnego, lecz biednego artysty-śpiewaka.

Suma ta ma być wypłacaną rok rocznie instytucji muzycznej w Warszawie z dochodów majątku Skrzydlów po śmierci męża testatorki.

KRONIKA ŁODZI

Kontrola ruchu na szosach podmiejskich. Wskutek wzmożonego ruchu wycieczkowego zarządzona została kontrola ruchu kołowego i pieszego na drogach w okolicy Łodzi. Przy tej okazji ukarano doraźnie i spisano protokóły kilkadziesiąt osobom za wykroczenia.

Wypadki i niedole. Przy zbiegu ul. Strycharskiej i Myśliwskiej napadnięci i poranieni zostali małżonkowie: 30-letni Jan i 33-letnia Stanisława Klonowscy, zamieszkali przy ul. Myśliwskiej 24. Rannych opatrzyło pogotowie. — Na ul. Kopernika przed domem, oznaczonym nr. 3 około 35-letni rowerzysta wpadł pod samochód, odnosząc złamanie żeber i czaszki, oraz wstrząs mózgu. W stanie nieprzytomnym przewieziono go do szpitala. — Przy ul. Piotrkowskiej 83 wskutek niedokręcenia kurka gazowego zatruło zostały gazem świetlnym 19-letnia służąca Marianna Frontczak i Luba Frydman. Obie zatrute pogotowie przewiozło w stanie ciężkim do szpitala. — Na ul. Młynarskiej na tle niesnasek rodzinnych rzucił się pod koła samochodu w celach samobójczych 46-letni Zygmunt Piotrowski (ul. Młynarska 39). Koła samochodu zmiażdżyły mu głowę. Poniósł śmierć na miejscu. — W mieszkaniu własnym przy ul. Napiórkowskiego 86 popełnił samobójstwo 50-letni Józef Drygas, który powiesił się na haku. Desperata znaleziono nieżywego. Powodów samobójstwa nie ustalono. — W czasie libacji przy ul. Dwernickiego 38 zostali ciężko ranni nożami i siekierami Stanisław Guza, Roman Kawka, oraz Józef Cholewiński. Wszyscy trzej zostali przewiezieni do szpitala. Pozostali 4 uczestnicy bójki odnieśli lżejsze obrażenia ciała.

Piorun poranił mieszkańca ul. Spornej. W niedzielę w czasie burzy, jaka przeszła nad Łodzią piorun uderzył w dom przy ul. Spornej 7, przy czym poranił ciężko 48-letniego Franciszka Wojaka. Pożar, jaki wybuchł, ugaszono w zarodku.

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej): a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy. b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1,— zł. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony. 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9.30 rano. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry.

Prenumerata w Polsce z odnoszeniem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2,50 zł, za granicą miesięcznie od 3,00 zł do 6,00 zł (zależnie od kraju).

Adres redakcji i administracji Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 3, nr kartoteki 93.

Rośliny, które przez tysiąclecia skarlały

Paprocie pokojowe — Kwiat paproci — Najstarsze rośliny — Wskazówki hodowlane — Wybrańcy naszych mieszkań

W noc świętojańską udała się młoda dziewczyna do lasu, aby odszukać kwiat paproci, który ma jej przynieść szczęście i spełnić marzenia. Szuka długo i cóż znajduje? Na spodzie li-

Nephrolepis

ścia mistyczny kwiat, który jednak jest nasieniem, zebranym w tzw. kupki i noszącym nazwę zarodników, które służą paproci do rozmnażania.

Legenda kwiatu paproci

Legenda kwiatu paproci jest bardzo stara. Za czasów Szekspira przypuszczano, że jedynie osoba wybrana, obdarzona kontemplacją sił tajemniczych, mogła przy pomocy pewnych zaklęć uzyskać w noc św. Jana kilka ziarn paproci i z ich pomocą otwierać zamki, będąc przy tym niewidzialna. Ponieważ mikroskop wyjaśnił zagadkę szekspirowskich czarownic, kwiat paproci stał się legendarną przypowieścią.

Najstarsze rośliny

Paprocie należą do jednych z najstarszych roślin. Ich protoplaści sięgają epoki węglowej. Występowały one wówczas zwykle w formie drzewiastej i swą postacią przypominały palmy. Pnie paproci drzewiastych łącznie z innymi gatunkami archaicznymi tworzą dzisiejsze pokłady węgla. Znamy około 4.000 odmian, które są rozprzestrzenione po całej kuli ziemskiej i występują w najrozmaitszych formach.

Wśród nich spotykamy również narosty czyli epifity, pokrywające w krajach gorących pnie drzew, które stanowią dla nich jedynie podłoże do umiejscowienia — nie są więc pasożytami. Życie ich jest bardzo ciekawe, a liście nadzwyczaj charakterystyczne, przypominające niejednokrotnie rogi jelenia czy łosia względnie języki ogniste lub miecze itp.

W cieniu i wilgoci

Obserwując życie naszych paproci zauważymy, że rosną one zwykle w lesie w cieniu drzew i krzewów, otoczone wilgotną atmosferą, w ziemi lekkiej, humusowej. W analogiczny sposób wegetuje znaczna ilość gatunków tropikalnych i podzwrotnikowych. Toteż nic dziwnego, że wybrańcy naszych mieszkań wymagają podobnych warunków życiowych. Należy więc podkreślić, że paprocie są roślinami bardzo delikatnymi i wrażliwymi — może nawet wrażliwszymi od palm.

Słaby rozwój w pokoju

W bardzo nielicznych wypadkach hodowca nie skarży się na słaby rozwój paproci. I tak też jest istotnie.

Paprotnica kreteńska (Pteris cretica)

Normalną przyczyną jest tu brak dostatecznej ilości wilgoci w powietrzu i ziemi — wystawianie na dwór i w słońce oraz dla niektórych gatunków niewłaściwa ilość doniczek.

Szczególną uwagę musimy zwrócić na odpowiedni odpływ czyli na prawidłowe przygotowanie spodu doniczki przez wyścielenie go skorupami i żwirem. Przy przesadzaniu nie należy bryły umieszczać zbyt głęboko, aby nie przykryć ziemią pęczków młodych pędów ledwo nad ziemią wystających. Przesadzać należy często — nawet 2 do 3 razy w roku — wzgl. zasilać płynnym nawozem naturalnym (np. suchym krowieńcem dobrze rozcieńczonym w wodzie). Ogólna mieszanka właściwej dla paproci ziemi składa się z 1 cz. ziemi liściowej, 1 cz. wrzosowej lub torfowej, pół cz. zwietrzałej (starej) gliny z dodatkiem żwiru i sproszkowanego węgla.

Przede wszystkim spryskiwać

Bezwzględnie musimy pamiętać o codziennym spryskiwaniu tych roślin, aby im dostarczyć pożądanej wilgoci. Podobnie przedstawia się sprawa z podlewaniem. Paproć nie może stać sucho — musi być podlewana choćby dwa razy dziennie — zwłaszcza w upalne lato. Skoro przez niedopilnowanie ziemia wyschnie całkowicie, można doniczkę zanurzyć do wody na 1 do 2 godzin.

Paprocie pokojowe

Wśród paproci pokojowych mamy odmiany łatwe i trudniejsze w hodowli. W pielęgnacji tych roślin najważniejszym czynnikiem jest ciągłe kontrolowanie wilgotności gleby. Poniżej opisane gatunki lubią ciepłe otoczenie i częste spryskiwanie. Latem należy je pozostawiać w pokoju.

Najczęstsze gatunki

Najczęściej spotykanym w hodowli domowej jest gat. Nephrolepis bosto-

Delikatny złotowłos (Adiantum)

niensis, posiadający mnóstwo odmian, różniących się między sobą rozlicznym ukształtowaniem listków. Mogą one być prostej budowy, podobnej do naszej paprotki (Polypodium vulgare) lub karbowanej czy strzępiastej. Gatunek ten wymaga obszernych doniczek, bardzo pilnego podlewania i przesadzania. Będąc rośliną pięknie rozłożystą, ustawia się ją na oddzielnym stoliku lub zawiesza w koszyczku czy ampli. Wówczas należy jednak pamiętać o wstawieniu podstawka pod doniczkę celem zbierania odpływającego nadmiaru wody, którą można pozostawić w podstawku.

Wdzięczna paprotnica

Łatwa w hodowli jest również paprotnica kreteńska (Pteris cretica) o liściach dłoniastodzielnych. I ten gatunek posiada kilka ładnych odmian. W hodowli różni się od poprzedniego jedynie tym, że nie wymaga specjalnie dużych wazonów. Najbardziej wdzięczny w hodowli jest gatunek wspomniany oraz jego odmiana o liściach karbowanych. Ustawione w pokoju na odpowiednim miejscu są elementem bardzo dekoracyjnym.

Złotowłos

Lubianym jest również złotowłos (Adiantum). Jest to jedna z najdelikatniejszych paproci — wobec czego wymaga bardzo troskliwej opieki. Gatunku wspomnianego nie zaleca się spryskiwać. Stare i brzydkie okazy pozbawiamy zupełnie liści, przesadzamy do świeżej, bardzo lekkiej ziemi i przenosimy w miejsce ciepłe i wilgotne celem uzyskania nowej szaty. Ponieważ jednak nie każdy hodowca posiada odpowiednie urządzenie, należy się w tych wypadkach zwrócić do ogrodnika i poprosić go o podpędzenie.

Widliczka meksykańska (Selaginella Martensii)

Widliczki

Niejednokrotnie można spotkać pokrewne paprociom widliczki (Selaginella), przypominające swym wyglądem widłaki. Są to niewielkie rośliny płożące. Lubią one dużo wilgoci i bardzo lekką glebę, którą uzyskujemy przez zmieszanie dobrej ziemi liściowej z odkwaszonym torfem — mniej więcej w równych częściach. Do ziemi liściowej można dodać trochę żwiru.

Widliczki należy hodować w cieniu i stale spryskiwać. Najodpowiedniejszymi naczyniami są tu płaskie miseczki, w których roślina może się płożyć — jednak równie dobrze udaje się w doniczkach. Paprotki można rozmnażać przez odnóżki pobrane z końca pędów. Jest to wskazane zwłaszcza w tych wypadkach, kiedy zauważamy, że roślina zaczyna marnieć, lub aby uzyskać świeże i bujniejsze okazy.

Żółknienie i opadywanie liści u wszelkich paproci jest zwykle dowodem braku dostatecznej wilgości w ziemi i powietrzu. W racjonalnej hodowli należy ginące pędy wyciąć, a doniczkę zanurzyć we wodzie. Opisane gatunki nie powinny być wystawiane na działanie słońca za wyjątkiem pory zimowej oraz winny zawsze pozostawać w mieszkaniu (nie wynosić na dwór).

J. A. WITOLD ALKIEWICZ

GIGANTYCZNA TAMA

W stanie Texas w St. Zjedn. wybudowano nad rzeką Colorado olbrzymią tamę, mającą na celu spiętrzenie wód.

Król Wiktor Emanuel powitał w Genui powracających z Hiszpanii lotników włoskich

NASZA NOWELKA

Jak znachor pogodził małżeństwo

Indianin Quinchu żył w wielkiej niezgodzie ze swą żoną, co się nieraz i u nas zdarza. Tylko, że Indianin, który był z natury dziki i nieucywilizowany, przy każdej kłótni musiał zbić niemiłosiernie biedną kobietę. Według pojęć europejskich taki mężczyzna byłby już zgubiony w opinii publicznej, ale u Indian, a zwłaszcza u wszystkich szczepów w południowej Ameryce — myślą o tym nieco inaczej.

Obicie własnej żony, o ile mąż uważa to za potrzebne — należy do bezsprzecznych praw męża, a nawet jest poczytywane za jego obowiązek. Trudno byłoby przytoczyć wszystkie okoliczności, które są związane z tym zwyczajem i jest nawet rzeczą wątpliwą, czy Europejczykowi udałoby się dojść do sedna tych barbarzyńskich zwyczajów.

Jest rzeczą znaną, że dla kogoś trzeciego, czy byłby to Indianin lub biały, nie jest wskazanym wtrącać się do takiego sporu małżeńskiego i zabierać głos. Byłby zmiażdżony nie tylko przez opór mężczyzny, ale również i przez nienawiść i gniew katowanej żony. Albowiem Indianka mówi:

— Jeżeli mój mąż mnie nie bije — to znaczy, że mnie nie kocha!. A bywa i tak, że Indianka własnoręcznie podaje mężowi trzcinę z prośbą uniżoną:

— Lepiej już obij mnie, aniżeli masz się tak długo na mnie gniewać!

Ale Quinchu, o którym jest mowa, przesadzał w tym biciu; czy miał powód ku temu, czy nie — o tym nie wiadomo. W każdym razie żona jego pewnego dnia straszliwie obita, pobiegła do znachora i prosiła o pomoc.

My mamy naszych adwokatów — Indianie mają znachorów. Jest on lekarzem, aptekarzem, adwokatem i sędzią zarazem i musi nim być w jednej osobie. To uprasza wiele spraw i jest znacznie tańsze. Ale przede wszystkim jest znachor pewnego rodzaju czarodziejem w swoich zawodach i dlatego cieszy się dużym powodzeniem, wielkim uznaniem i szacunkiem.

— Wielki mistrzu — błagała nieszczęsna kobieta i upadła przed nim na kolana — mój mąż, pan i władca bije mnie okrutnie, nie mogę znieść tych katuszy. Daj mi jakiś środek na jego okrucieństwo, gdyż w przeciwnym razie zabije mnie kiedyś w gniewie!

Znachor patrzył na nią w zamyśleniu i zapytał:

— Czy mąż w ostatnich dniach łowił ryby?

— Tak, wczoraj, mamy pełne trzy kosze ryb.

Znachor zarządził, aby zagotowano tytoń, wypił ostry sok, mruczał jakieś zaklęcia i pogrążył się w głębokim zamyśleniu. A potem podniósł się i rzekł:

— Weź, niewiasto, łyk wody do ust z chwilą, gdy mąż twój zaczyna się gniewać — a wtedy napewno nie zrobi ci nic złego.

Niewiasta wróciła do domu i czyniła tak jej przykazał. I o dziwo! — pomogło. Już nigdy potem Quinchu nie bił swej żony tak gwałtownie, a nawet bił ją coraz rzadziej.

Wówczas poszła znów do znachora, a jej synowie przynieśli mu kosz pełen ryb wędzonych, drugi pełen orzechów kokosowych i dużą butlę pełną wina. A kobieta upadłszy znów na kolana, mówiła do czarodzieja:

— O wielki mistrzu, dozgonną jest moja wdzięczność dla ciebie, bo pomogłeś mi w moim nieszczęściu. Ale jak uczyniłeś to, że zwyczajne napełnienie ust wodą posiada moc czarodziejską — jest dla mnie niepojęte.

— Sprawia to nie tylko sama woda — odparł z uśmiechem znachor. — Skoro masz wodę w ustach, nie możesz mówić, a to uspakaja twego męża i dlatego nie podnosi już na ciebie ręki!

Wtedy niewiasta powstała z klęczek i rzekła:

— Jesteś naprawdę mądry!

I poszła spokojna z synami do domu i żyła odtąd w wielkiej zgodzie i pokoju z mężem.

W. J.

TAJEMNICA LEKARZĄ

Powieść

180)

— Że pragnę, by chora nie wyzdrowiała, pragnę tylko jej śmierci, a nie by ją zabijano.

Pijak zrozumiał, że Wirginia nie chce dać mu wyraźnego rozkazu.

— No tak, przyrzekam, że chora jutro ulegnie chorobie.

— Dobrze, nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

— Przeciwnie — odparł Bob — nic nie ma na świecie za darmo. Ile dostanę za fatygę?

— Powiedziałam ci już, że sto funtów.

— Za mało — rzekł Bob zuchwale.

— A zatem otrzymasz drugie tyle.

— Kiedy dostanę pieniądze?

Wirginia pomyślała chwilę. Za nic nie chciała powracać jeszcze raz do tego domu.

— Gdy dostanę sepulturę. Za trzy dni staw się z dokumentem przed ratuszem. Będę tam na ciebie czekała i wręczę ci pieniądze.

— Dobrze — rzekł Bob. — Małą zaliczkę mógłbym jednak dostać dzisiaj doda mi to odwagi.

Wirginia wręczyła opryszkowi kilka złotych monet.

— Dziękuję, wielmożna panienko, przysięgam, że nieznajomą śmierć nie minie. Niech Bob przepadnie, jeżeli nie wskoczy w ogień dla wielmożnej panienki i nie wytruje połowy Londynu, jeżeli pani tego zażąda.

Zdjęta przestrachem, wybiegła Wirginia z domu i pół żywa wpadła do oczekującego na nią powozu.

SZATAN ZAZDROŚCI

Herta Ericson siedziała w swojej garderobie, słuchając pułkownika Maxfelda.

— Masz pecha, kochany przyjacielu — rzekła ale też wziąłeś się niezręcznie do rzeczy. Któż kazał ci ubiegać się o względy Julii Liebenau. Gdybyś mnie był zapytał wpierw o radę, byłabym ci powiedziała, że niepotrzebnie się trudzisz.

— Jakto kochana przyjaciółko? — spytał pułkownik. — Zasłużyłem na drwiny, ponieważ dla Julii Liebenau zapomniałem o gwiazdach równie pięknych jak ona.

— Bez mdłych komplementów drogi przyjacielu — przerwała Herta. — Kochaliśmy się niegdyś i na tym koniec. Herta Ericson wie, że krater miłości pułkownika Maxfelda wypalił się, albo mówiąc prozaicznie, znudził go tak samo jak Hertę Ericson, stosunek który już stracił urok nowości. Pociesza mnie myśl, że wybrałeś na moją następczynię Julię Liebenau i dałeś dowód dobrego gustu.

— Podziwiam twoją obojętność droga Herto — rzekł pułkownik. — Nie każda dziewczyna umie tak pogodzić się z losem. Dla czego jednak wiedziałaś tak od razu, że nie mam szczęścia u Julii Liebenau?

— Nie bierz mi tego za złe, przyjacielu — roześmiała się artystka, lecz jesteś strasznie naiwny. Sądziłam, że człowiek w twoim wieku i z twoim doświadczeniem, wie że tylko dla jednego powodu aktorka może odrzucić człowieka z twoim znaczeniem.

Pułkownik zawsze jeszcze nie rozumiał i kręcił zmieszany szpakowate wąsy.

— Twoje słowa są dla mnie zagadką. Proszę cię, mów wyraźniej!

— Czy rzeczywiście mam cię pouczać w elementarnych sprawach miłości? — spytała wzruszając ramionami — rzecz prosta. Julia kocha innego, woli młodszego od ciebie.

— Ach! — wykrzyknął zdziwiony pułkownik, dotknięty w najdrażliwszą strunę.

— Jesteś zdziwiony prawda? — żartowała. — Och wy zaślepieni mężczyźni!

— Obmawiasz Julię — krzyknął pułkownik. — Nie ma ani słowa prawdy w tym co mówisz. Nikt nie powiątpiewa o cnocie Julii Liebenau.

— Nikt ci nie broni, byś wierzył w cnotę Julii — rzekła Herta obojętnie. — Miałam sobie jednak za obowiązek powiedzieć ci prawdę.

Pułkownik zerwał się gwałtownie z miejsca, niespokojnie chodząc po pokoju.

— Żądam dowodów! Dowodów! — krzyknął. — Jeżeli mówisz prawdę, powiedz mi nazwisko tego nędznika, a zabiję go.

— Zrobiłbyś wielkie głupstwo! Czy przez to pozyskasz serce Julii? Nie, mój przyjacielu, znienawidziłaby cię bardziej jeszcze, ponieważ kocha tego człowieka całym sercem.

— Chcę wiedzieć jego nazwisko! — zawołał pułkownik.

— Porucznik Anderson — rzekła Herta, uradowana jego gniewem.

— Ach on! Widziałem już go — rzekł blednąc pułkownik.

Chodził po pokoju, jak rozdrażniony tygrys.

— Musi umrzeć ten nędznik, który staje na mej drodze. Muszę go usunąć!

— Zawsze ten sam — zaśmiała się Herta. — Gdybym cię jeszcze kochała, byłabym zazdrosna. Ponieważ jestem tyko twoją przyjaciółką, mam sobie za obowiązek dać ci dobrą radę. Panuj nad sobą przyjacielu! Któżby tam zaraz zabijał. Są inne sposoby do pozbycia się niewygodnego rywala.

Szyderstwo Herty połączone z dziwną powagą, uspokoiło pułkownika. Usiadł naprzeciw niej.

— Miałam rację przyjacielu, mówiąc że wpierw powinieneś mnie zapytać o radę. Nie doznałbyś porażki, gdybyś nie był dopuścił, by Julia odmówiła przyjmowania cię. Nie wątpię, że na postępowanie jej wpłynął piękny porucznik, który spostrzegł niebezpieczeństwo i jest zazdrosny.

— Więc mam ustąpić młodemu głupcowi? Nigdy! Julia musi być moją!

— Będzie, jeśli będziesz rozsądny — odparła Herta. — Chcąc osięgnąć zwycięstwo musisz być ostrożny i inną obrać drogę.

— Jaką?

— Musisz zasiać niezgodę między kochankami — odpowiedziała Herta z szatańskim błyskiem w oczach. — Jest to wypróbowany sposób. Porucznik dowiódł już, że jest zazdrosny, powinieneś wyzyskać to. Stań między nim a kochanką a odniesiesz zwycięstwo.

— Sądzisz, że to byłaby właściwa droga? — spytał pułkownik zastanawiając się.

— Jedyna, prowadząca zarazem do celu. Zazdrość jest potężnym sojusznikiem, przy jej pomocy łatwo rozłączyć kochanków a wtedy reszta należy do ciebie.

Maxfeld spojrzał na Hertę podejrzliwie.

— Czy szczerze mi to radzisz? Nie masz nic innego na myśli?

Śpiewaczka zmarszczyła brwi.

— Źle mi odpłacasz za życzliwość, zasługujesz bym ci wcale nie odpowiadała. Wybaczam ci jednak, ponieważ dziwić cię może, że ja, dawna twoja kochanka, pomagam ci w zdobyciu innej kobiety. Wyznam ci jednak, że nie tyle przyjaźń do ciebie, ile raczej nienawiść do Julii, skłania mnie do tego. Pragnę ją zgubić, a dokonam tego najlepiej oddając ją na pastwę takiemu jak ty kobieciarzowi.

— Dlaczego tak ją nienawidzisz? Co ci zrobiła?

— Pytasz jeszcze — odparła Herta. — Wiesz przecież, że ja dla niej zeszłam na drugi plan. Dawniej ja byłam wszystkim, dziś ona. Nienawidzę ją. W tych dniach dowiodła mi, że pragnie mnie wyprzeć. Jutro wystawiają „Mariettę", kompozytor pierwotnie przeznaczył ją dla mnie. Pomimo to, gdy Julia ukazała się na pierwszej próbie kompozytor i reżyser zmienili zdanie i jej oddali główną partię. Ja muszę zadowolnić się rolą drugorzędną, rolą intrygantki. Upokorzenie to zawdzięczam Julii Liebenau!

Pułkownik uśmiechnął się.

— Rozumiem twój żal — rzekł.

Mylił się jednak, głównym powodem nienawiści Herty była gwałtowna miłość do Andersona i chęć uwikłania go we własne sieci. Zakochany pułkownik miał jej służyć za narzędzie.

— Znając powody twej nienawiści, małą przykładam wagę do twoich słów — rzekł. — Obawiam się, że zaślepiona nienawiścią opowiadasz rzeczy, które nie istnieją. Stosunek Julii może być zupełnie niewinny, wątpię bowiem by wolała porucznika, niżej stojącego rangą ode mnie.

— Zapominasz, że Julia Liebenau nie ma z tobą do czynienia na placu ćwiczeń — odparła Herta wzruszając ramionami. — Wolno ci zresztą wierzyć lub nie. Możesz wreszcie zapytać Julii. Powiedz jej co wiesz, a odpowie ci z pewnością.

— Łatwo ci radzić. Wiesz przecież, że nie chce mnie przyjmować — mruknął Maxfeld.

— Zwłaszcza wieczorem, gdy porucznik jest w teatrze. Musisz się zręczniej zabrać do pracy. Jutro jest generalna próba „Marietty" jutro też są urodziny Julii. Przyjdź na próbę, a przyjmie cię, gdy jej powinszujesz. Oprócz tego nie potrzebujesz obawiać się zazdrości porucznika, który bywa tylko w teatrze na przedstawieniach.

— Rada jest dobra — rzekł pułkownik po chwili. Jutro będę na próbie, a przekonasz się, że nie spocznę, dopóki nie dowiem się prawdy.

Wstał i pocałowawszy Hertę w rękę wyszedł z garderoby.

Zimowe słońce zaglądało do sypialni Julii, która jeszcze przeciągała się w łóżku.

Z uśmiechem szczęścia spoglądała piękna kobieta na liczne kwiaty, nadesłane jej przez Andersona.

Od wielu lat nie czuła się tak szczęśliwą, jak w dniu swych urodzin. Coraz to nowe wiązanki kwiatów wnosiła służąca, wręczając jej w końcu bilecik od ukochanego.

W ostatnim czasie nie widywała go tak często, jak dawniej. Urlop wzięty przed kilku miesiącami skończył się, a ponieważ nie miał już zamiaru wracać do Indyj, powrócił więc do pułku, a służba zabierała mu dużo czasu.

Donosił jej, że dzisiaj po południu nie będzie mógł być u niej.

„Nie gniewaj się na mnie — pisał — lecz na pułk. Serce moje jest zawsze przy tobie, sądzę, że otrzymam przebaczenie, jeżeli wbrew swemu zwyczajowi zjawię się dzisiaj wieczorem w twej garderobie".

Czy mogła gniewać się na niego? Kochała go przecież tak bardzo! Spojrzawszy na zegarek, spostrzegła, że jest już dziesiąta, a o jedenastej powinna już być na próbie. Zadzwoniła na służącą i z jej pomocą zaczęła ubierać się. W teatrze koleżanki przyjęły ją życzeniami. Szczególną serdeczność okazywała jej Herta Ericson.

Ściskała „przyjaciółkę" i zapewniała o swej życzliwości, życząc długiego i szczęśliwego życia.

Julia wierzyła obłudnicy.

— Dziękuję pani za jej serdeczne życzenia. Tak się cieszę, że posiadam przyjaźń mych koleżanek!

— Żadna nie kocha pani tak, jak ja — odpowiedziała Herta. — Jest pani dla mnie uzupełnieniem mego ja. Podziwiam w pani artystkę, która dokonała tego, czego ja daremnie dokonać pragnęłam.

Julia złożyła pocałunek na jej czole.

— Słowa pani są dla mne najpiękniejszym podarkiem w dniu moich urodzin — rzekła Julia. — Obawiałam się, że pani gniewa się na mnie, ponieważ objęłam przeznaczone poprzednio dla pani role. Cieszy mnie niewymownie, że nie ma pani do mnie żalu. Nie chciałabym nikomu wyrządzać przykrości.

Udała się do swej garderoby, nie zauważywszy szyderczego spojrzenia Herty.

Tutaj oczekiwała na nią nowa niespodzianka. Garderoba zamieniła się w oranżerię.

Ukochany i tutaj dał dowód swej miłości. Wtem weszła garderobiana z listem w ręku.

— Oddano go razem z kwiatami — rzekła, oddając go Julii.

— Ach tak, dziękuję. — Julia spojrzała na podpis i zbladła. List pochodził od Maxfelda.

Więc pomimo zakazu ośmielił odzywać się do niej i składać dary.

Co począć?

Wyrzuciwszy kwiaty, obrazi pułkownika. Gdy je zatrzyma, przedstawi się w złym świetle w oczach Andersona, który dziś wieczorem przyjdzie do jej garderoby.

Nie, niech pułkownik myśli co chce, kwiatów zatrzymać nie może.

Zamierzała właśnie wydać odpowiedni rozkaz, gdy do pokoju wszedł Maxfeld.

— Panie pułkowniku — odezwała się z błyszczącymi gniewnie oczami — nie chcę pana obrazić, lecz muszę powiedzieć mu, że uważam za niewłaściwy sposób, w jaki pan wchodzi do mej garderoby.

Pułkownik uśmiechając się, wzruszył ramionami.

— Przykro mi, że zasłużyłem na pani niełaskę, piękna Julio. Jest pani jednak sama temu winna, ponieważ po kilkakrotnym nieprzyjęciu nie miałem innego sposobu zbliżenia się do pani.

Odpowiedź pułkownika rozdrażniła jeszcze bardziej Julię.

— Zdaje mi się, że to było dosyć wyraźne — odpowiedziała drżącym głosem. — Ponieważ nie chce pan jednak rozumieć, powiem panu, że nie życzę sobie wizyt jego, ani składania hołdów. Zamierzałam właśnie powiedzieć garderobianej, żeby usunęła stąd kwiaty.

Pułkownik pobladł śmiertelnie.

— Pani Julio, to jest dla mnie obrazą.

— Obrazą, którą pan sam wywołał — zawołała Julia. — Zapomina pan, że niepożądane dary także są obrazą.

— Nie mam powodu sprzeczać się z panią, w każdym razie sposób w jaki przyjmuje pani wyświadczoną jej grzeczność oburzyłby mnie, gdybym nie znał jego przyczyn.

Julia zmierzyła pułkownika surowym, karcącym wzrokiem.

— Nie jestem obowiązana tłumaczyć się panu z powodów skłaniających mnie do takiego czy innego postępowania. Nigdy nie pragnęłam pańskich hołdów. Był pan dotychczas moim przyjacielem, nic więcej. Pragnę, aby tak na przyszłość zostało.

— Byłbym głupcem, żądając od pani tłumaczenia, które jest zbyteczne. Powody pani nie są dla mnie tajemnicą, chociaż jednak Julia Liebenau zakochana jest w innym, nie ma powodu odrzucać delikatnych grzeczności przyjaciela. Jestem dobrze poinformowany, nie mam jednak zamiaru wydzierać pani jej kochankowi, porucznikowi Andersonowi!

Julia słysząc szydercze słowa pułkownika zadrżała. Spojrzała jednak na niego wyniośle.

— Nie chcę rozumieć pańskich niskich przypuszczeń. Dowodzą one mi tylko, że nie jest pan gentlemanem, za jakiego go miałam. Tak, panie pułkowniku, kocham Andersona, a on mnie i wkrótce będę jego żoną. A teraz proszę pana, byś mnie uwolnił od swego towarzystwa, jeżeli nie chcesz bym kazała cię wyprowadzić z garderoby.

W twarzy pułkownika odmalowało się zdumienie, połączone z wściekłością i zazdrością, nie zdradził się jednak z tym ani jednym słowem.

— Otwartość pani przynosi jej zaszczyt i z pewnością nie biorę jej tego za złe. Obraźliwe słowa pani kładę na karb jej miłości dla Andersona i oburzenia wskutek fałszywie zrozumianej grzeczności. Życzę pani na przyszłość szczęścia pani Julio. Przyszedłem tylko, aby to pani powiedzieć. Wywiązałem się z zadania. Mam zaszczyt pożegnać panią.

Ukłonił się po wojskowemu i wyszedł.

Julia drżąc ze wzruszenia zadzwoniła na garderobianą.

— Proszę wynieść te kwiaty — rozkazała.

Uspokoiwszy się z trudem, udała się na scenę.

Pomimo przebytych wzruszeń śpiewała cudnie.

Obecny na scenie kompozytor wyrażał jej ustawicznie swoje zadowolenie. Skończywszy dwa pierwsze, zaczęto akt trzeci, w którym Julia śpiewała z Hertą. Była to najpiękniejsza część opery.

Annita, kochanka bohatera opery, dowiaduje się, że oddał swe serce Mariecie, którą grała Julia. Uniesiona zazdrością chwyciła za rewolwer leżący na stole i strzela do nieszczęśliwej Marietty, która pada ugodzona śmiertelnie.

Było to najtrudniejsze miejsce w operze.

Herta Ericson tak dziś była rozjątrzona, że doprowadziła kapelmistrza do rozpaczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MOTOCYKLEM PRZEZ ZACHÓD EUROPY

Jak w Holandii wydziera się ziemię morzu

Kosztem około 130 milionów złotych Holandia zyskała już prawie 20 tysięcy hektarów ziemi ornej

(Od własnego korespondenta „Orędownika").

Od Amsterdamu dotychczasowy zachodni kierunek mej podróży zmieniłem na północny, ruszając ku morzu.

W ostatnich latach dzięki propagandzie faszystowskiej głośno było o pracach Włochów prowadzonych nad osuszeniem błot pontyjskich. Tymczasem daleko wcześniej — prawie że po cichu — Holandia rozpoczęła olbrzymie prace nad osuszaniem jeziora zujderskiego, by zyskać nową ziemię, zabieraną jej w ciągu wieków przez morze.

Od setek już lat trwała walka z wodą. Budowano tamy, śluzy i kanały, którymi odpływał nadmiar wody. Budowano wiatraki, w których jednak nie mielono zboża. Celem ich było wypompowywanie wody i odprowadzanie jej do wyżej położonych kanałów, którymi dalej odpływała do rzek i do morza. Stąd też charakterystyczny krajobraz holenderski pocięty kanałami i wałami ochronnymi, jak gdyby podzielony na osobne działki. Dziś te wiatraki-pompy zanikają, gdyż wypiera je nowoczesna pompa elektryczna.

W nowo pozyskanej ziemi specjalnie skonstruowane pługi ryją kanały, służące do odwodnienia terenu

Ten system kanałów jest dziś jednym z głównych środków obronnych kraju. Z chwilą najazdu nieprzyjaciela dowolne działki mogą być zalane wodą przez wstrzymanie pracy pomp odwadniających, oraz otwarcie śluz. Kilka czy kilkadziesiąt kilometrów od granicy utworzy się wówczas wąskie, a długie jezioro, utrudniające w poważnej mierze dalsze posuwanie się wojsk nieprzyjacielskich. A jakie szkody wyrządzić może taka powódź dowodzi przykład z wojny chińsko-japońskiej, gdzie właśnie Chińczycy spowodowali wylew rzeki Żółtej, której fale zatopiły oraz wstrzymały dalszy marsz dywizyj japońskich.

Urządzenia te uważać można jako dziecięcą zabawkę wobec gigantycznego dzieła dokonywanego na północy Holandii przy pracy nad osuszaniem jeziora zujderskiego. Ciekawy tej walki człowieka z żywiołem ruszyłem z Amsterdamu w kierunku na północ.

Do brzegu jeziora dotarłem dopiero koło dziś prawie zamierającego Hoorn i tu też naocznie mogłem zobaczyć ten kraj wydarty już dawniej morzu, okolony wysokim wałem, którego górny brzeg opłukiwały fale jeziora. Po szczegóły obecnie prowadzonych prac trzeba jednak było ujechać jeszcze 20 kilometrów do miasteczka Medenblik. I to miasteczko należało do zamierających. Ożywiło się jednak przed 20 laty dzięki założonym tu warsztatom, a następnie dzięki handlowi, prowadzonemu z mieszkańcami nowo pozyskanej ziemi.

Z dala już widoczna wieża kościoła. Cień domów jakby zapraszał do ukrycia się w wąskich uliczkach przed skwarem dnia. Więc stawiam motocykl przed pierwszą napotkaną restauracją i na piwo. Gospodarz łatwo dał się wprowadzić w rozmowę i umiał opowiedzieć interesujące szczegóły:

— Od połowy XIX wieku istniały plany osuszenia tego olbrzymiego jeziora, chociaż już wcześniej nad tym przemyśliwano. Dopiero jednak straszna katastrofa powodzi, jakiej sam byłem świadkiem w 1916 roku przyspieszyła ich realizację. Wówczas to burzliwy wylew morza przerwał tamy i zatopił prawie 1.3 miliony hektarów ziemi. W rezultacie odczuto w kraju brak żywności, której dotychczas — mimo wielkiej wojny — mieliśmy zawsze w bród.

— Niech mi pan powie — stawiam pytanie — czy to nie szkoda tych sum, jakie skarb państwa wydaje na osuszenie jeziora, a za które zyska przecież niewielę (8 oct) ziemi ornej?

— Na pewno nie — odpowiedział rozmówca. — Co prawda 3 tys. naszych rybaków przestało być rybakami i straciło możność zarobkowania, dano im jednak sowite odszkodowanie. Przy pracach sporo bezrobotnych znalazło zajęcie. Po ukończeniu prac 300 tysięcy rolników otrzyma kawałeczek ziemi (przeciętnie parcelę długości 809 m i szerokości 251 m) i będzie miało zapewnioną egzystencję. Wreszcie mniej kosztowne jest dziś utrzymywanie tam, gdyż jezioro zamknięte od morza nie podlega już przypływom i odpływom.

W restauracji ożywiło się. Przybyło kilkunastu Holendrów, snać zbliżało się południe. Restaurator w pewnej chwili przedstawił mi jakiegoś jegomościa.

— Oto pan inżynier. Opowie panu więcej o osuszaniu, bo sam kierował pracami.

— Ładną pan ma maszynę — rozpoczął po uściśnięciu mej dłoni nowy znajomy, wskazując na motocykl.

Rzuciłem okiem przez okno. Stała przy nim gromada ciekawych i porównywała mojego „Sokoła" z motocyklem inżyniera, który przyjechał tu na piwo. Stąd jego podziw nad „Sokołem".

— Odnośna ustawa — rozpoczął inżynier — uchwalona została w 1918 r., po czym powstało odpowiednie przedsiębiorstwo, a w 1920 r. zaczęły się właściwe prace od połączenia wyspy Wieringen ze stałym lądem przy pomocy 2 i ½ km długiego wału, dzięki któremu wyspa stała się półwyspem. Dodam przy okazji ciekawy szczegół, że na wyspie tej przebywał i pracował w kuźni, którą jeszcze dziś może pan oglądać, niemiecki następca tronu. Od półwyspu Wieringen rozpoczęto prace nad zamknięciem jeziora zujderskiego za pomocą tamy, długości 30 kilometrów. Zbudowano najpierw przy półwyspie, przy przeciwległym wybrzeżu fryzyjskim oraz wreszcie na pełnym morzu, w środku między obu brzegami, porty wewnętrzne oraz zewnętrzne i śluzy, przez które statki przedostawać się mogą z jeziora na morze i na odwrót, oraz całą serię pomp elektrycznych. Z czterech stron, a więc od półwyspu Wieringen, od wybrzeża fryzyjskiego oraz od powstałej na środku morza sztucznej wyspy poczęto sypać tamę. Ziemię zwoziły specjalne szkuty z otwieralnym dnem.

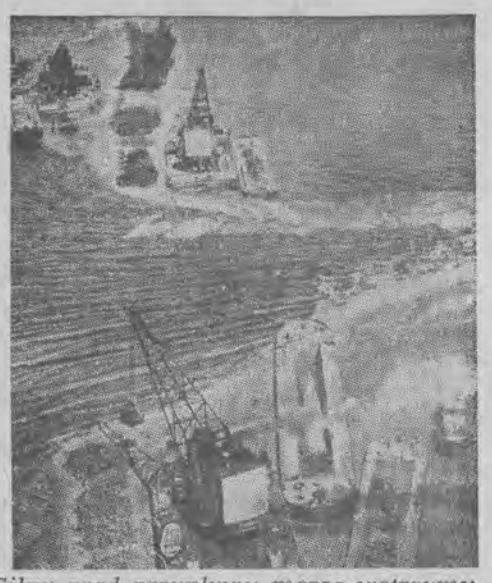

Silny prąd przypływu morza wstrzymuje prace nad połączeniem ramion tamy. Przy zasypywaniu czynne są specjalnie duże dźwigi oraz olbrzymie szkuty z otwieralnym dnem.

— Szczegółami tych prac nie będę pana redaktora zanudzał. Tyle, że największe trudności powstały wówczas, gdy ramiona tamy zbliżyły się i do zasypania pozostały już nieduże otwory. Tworzący się zarówno w czasie przypływu jak i odpływu morza silny prąd groził porwaniem usypanej ziemi oraz utrudniał pracę. Dlatego też dzień, w którym zdołano zasypać ostatni odcinek tamy — było to w kwietniu 1932 r. — był dniem radości dla całego kraju.

— Dalsze prace podzielone zostały na cztery etapy, cztery części jeziora, które po kolei miały być osuszone. W obecnej chwili jest już osuszony i od 1931 r. oddany pod uprawę szmat ziemi — najmniejszy zresztą — prawie 20 tysięcy hektarów, prowadzący na południe od wyspy Wieringen. Od 1934 r. rozpoczęto drugi etap nad osuszeniem północno - wschodniej części jeziora. Również te prace dobiegają już końca.

— A jak odbywało się, panie inżynierze, osuszanie t e g o polderu, jak panowie nazywają teren osuszany?

— Zbudowano znowu, przy wyspie Wieringen oraz koło naszego miasta, stacje pomp a następnie poprowadzono z obu punktów tamę, łączącą oba wybrzeża. W ten sposób odcięto część jeziora. Dalszą czynnością było wypompowanie wody z terenu. Gdy woda ustąpiła, rozpoczęło się kopanie rowów i drenów. Całe terytorium podzielono na parcele, z których każda graniczy z jednej strony ze szosą, druga zaś z kanałem, na którym mogą pływać mniejsze statki. Równocześnie rozpoczęto zabiegi zmierzające do zmniejszenia zawartości soli w glebie oraz dostosowania odpowiednich dla niej nawozów sztucznych. Wreszcie nastąpiły zasiewy oraz — nadspodziewanie obfite zresztą — żniwa. Powstały dwa miasteczka, które tym tylko różnią się od innych, że nie posiadają drzew, które na t e j bogatej w sole ziemi nie rosną.

Na twarzy rozmówcy wymalował się wyraz skupienia i pewna duma.

— Nasza ziemia — ciągnął powoli inżynier, — to ziemia prawdziwie nasza, zdobyta nie krwią lecz potem.

Żegnając się ze mną na zakończenie dodał:

— Ale i wy, Polacy, macie też swoją dumę: Nad morzem, takim jak nasze, wyrósł na piaskach port, dzieło godne waszego bohaterskiego narodu!

ZDZISŁAW ANTONIEWICZ.

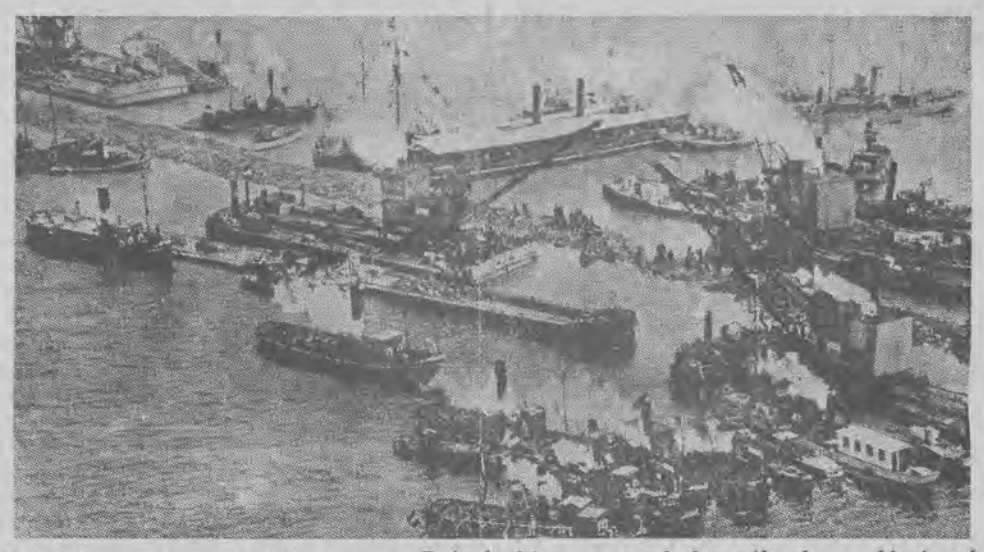

Ostatni metr tamy został usypany. Dziesiątki syren na holownikach, na dźwigach oraz na statkach pomocniczych zabrzmiały fanfarą zwycięstwa. Ogółem pracuje w tej chwili 27 bagrów, 13 dźwigów, 132 szkuty i 88 holowników

Charakterystyczny krajobraz Holandii: kanały, kanaliki i nad nimi wiatraki.

Z dziejów brody

(r) Już u starożytnych Egipcjan istnieli ludzie, którzy z zawodu zajmowali się pielęgnacją włosów i zarostu twarzy. Egipcjanie golili policzki i górną wargę, pozostawiając jako męską ozdobę tylko wąską brodę u dolnej szczęki. Była po prostu taka moda, jak w ogóle sposób noszenia włosów i zarostu podlega modzie. Na całym wschodzie zresztą moda ta się nie przyjęła i pozwalano zarostowi twarzy rosnąć, jak mu się podobało. Obfita i długa broda była dumą właściciela.

Także i starożytni Grecy cenili zarost jako oznakę męskości. Tak pozostawało aż do Aleksandra Wielkiego, który zaczął golić zarost. Cesarz Hadrian zaczął znowu nosić brodę, ponieważ chciał nią zakryć pewne brzydkie plamy, jakie szpeciły jego twarz.

U Rzymian golenie twarzy przyjęło się dopiero około roku 300 przed Chr. W tym to czasie sprowadził niejaki Ticinius Menes pierwszych „tonsores", czyli golarzy z Sycylii do Rzymu. Nie golono się zrazu codziennie, lecz tylko dwa lub trzy razy w tygodniu. Pierwszym, który pojawił się codziennie starannie ogolony, był sławny mąż stanu P. Cornelius Scipio Africanus.

Dzień, w którym młody Rzymianin po raz pierwszy poddał się procedurze golenia, obchodzony był uroczyście. Zgolony zarost składano w ofierze w srebrnej lub złotej puszce jednemu z bogów, przeważnie Jowiszowi Kapitolińskiemu. U Germanów obcinanie zarostu uchodziło za dowód utraty wolności i honoru. Za czasów cesarza Karola Wielkiego lud wprawdzie nosił brodę, lecz dostojnicy nosili co najwyżej małe wąsiki. Król francuski Henryk IV był wynalazcą długiej, ostro kończącej się trójgraniastej brody à la Henri quatre, która przez długie wieki panowała wszechwładnie. Za czasów następcy jego, który pod nazwiskiem Ludwika XI wstąpił na tron jako 11-letni chłopiec, przyjęła się wśród dworzan i dostojników francuskich moda tzw. muszki na dolnej wardze. Cesarz Napoleon I był gładko wygolony, a za jego przykładem szli dostojnicy francuscy cywilni i wojskowi.

W armiach sprawa zarostu normowana była w drodze rozporządzeń, to wprowadzających zarost, to znoszących go znowu.

W latach czterdziestych demokraci nosili bujne zarosty, wyróżniając się nimi od reszty społeczeństwa.

Broda, na którą na wschodzie chętnie przysięgano, np. „na brodę proroka", lub na „moją brodę", stała się nawet przedmiotem sporów między duchownymi grecko- i rzymsko - katolickimi, ponieważ pierwsi byli zwolennikami brody, a drudzy jej przeciwnikami.

W Rosji car Piotr I, który podwładnych swych usiłował wychować na wzór europejski, zaprowadził dotkliwy podatek na brody, od którego wolni jedynie byli popi i włościanie.

W Polsce w wiekach średnich noszono wąsy, a brody przystrzygano lub golono. Henryk Walezy przywiózł do Polski modę brody hiszpańskiej. Za czasów Zygmunta mawiano o tych, którzy zapuścili brodę, że noszą się z niemiecka. Przeciwko panoszącej się w 18-tym wieku modzie francuskiej zwrócił się poeta Kniaźnin w swej odzie do wąsów:

Ozdobo twarzy, wąsy pokrętne
Powstaje na was ród zniewieściały
Dworują sobie dziewczęta wstrętne
Od dawnej Polek dalekie chwały.
(KK.)

Wulkan — zbiornikiem centralnego ogrzewania

(r) Burmistrz stolicy Islandii Reykjaviku bawi obecnie w Kopenhadze, gdzie pertraktuje z wielką firmą budowlano-instalacyjną w sprawie zaprowadzenia w Reykjaviku centralnego ogrzewania. Niezwykle ciekawym jest fakt, że do centralnego ogrzewania miasta, liczącego ponad 35.000 mieszkańców, ma być użyta gorąca woda ze źródeł wulkanicznych, w które obfituje Islandia. Projekt jest zupełnie możliwy do zrealizowania.

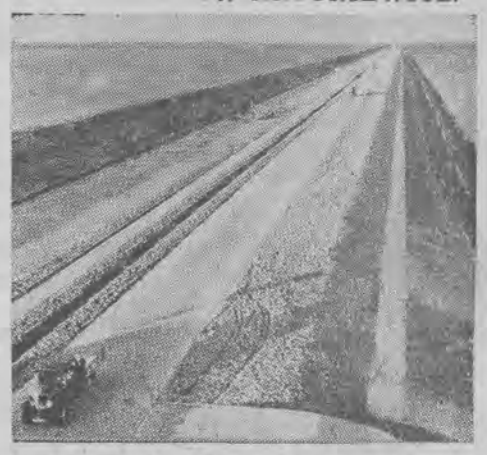

30-kilometrowa tama łącząca półwysep Wieringen z wybrzeżem fryzyjskim posiada 90 m szerokości Jest na niej dość miejsca dla przeprowadzenia dwóch torów kolejowych, szerokiej szosy, osobnej drogi dla rowerzystów oraz dla pieszych